Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 29. Grodzisk, 20. lipca 1872. № 29.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Co przed nami?

Od zaczątków i aż do końca przeplata i przeplatać będzie dzieje Kościoła, prawdy bożéj na ziemi, walka w różnéj formie i różnym sposobem — walka nigdy nie rozegrana. Wiek temu, jak na nowych zasadach, w formie nowych idei walka się poczęła i trwa aż dotąd.

Wyznawcy racyonalizmu, liberalizmu, materyalizmu, naturalizmu i jak się tam zowią wszystkie systemy, mające za podstawę zaprzeczenie wszelkiego porządku nadprzyrodzonego, podejmowali i podejmują tę walkę przeciw Kościołowi katolickiemu, jedynemu zastępcy nadprzyrodzonego porządku, jedynemu obrońcy prawdy i sprawiedliwości na ziemi. Aż oto zwolna, pod kierownictwem silnéj ręki zakonu tajemnego na ramionach ludu podźwignęli się do władzy, opanowali trony i trybuny. Nie tak trudno to wyzyskać i nadużyć łatwowierności mas ludowych, które dziś wołają: *Hossanna,* — jutro: *ukrzyżuj go*. Dawno to już znano sztukę poruszenia mas, wpływania na władzę postrachem. Hasła wieku zwyciężyły — wypłynęli na wierzch, na czoło przywódzcy postępu nowego.

Rządy na nowych zasadach zorganizowane, stały się ich narzędziem — w to miejsce wyniesiono je ponad poziom doczesnego znaczenia i atrybucyi, podniesiono władzę państwową na miejsce wszelkiéj i jakiejkolwiek władzy. Konstytucyjne sejmy, większość parlamentarna stały się najwyższym trybunałem prawa i sprawiedliwości, najwyższą wyrocznią rozstrzygającą o życiu politycznem, spółecznem a nawet religijnem ludności. Zasady absolutnéj wolności, tolerancyi, podniesione przez liberalizm do naczelnéj zasadniczéj ustawy rządów, odłączenie sfery religijnéj od politycznéj, poczucie też przyrodzonéj sprawiedliwości, praw człowieka miarkowały długo samowolność rządów. Lecz o to czy wyczerpano wszelkie zapasy i sposoby do walki, czy mało skuteczną okazała się ona na polu teoryi, czy z upojenia osiągniętą potęgą, przewagą, — sięgnęli nieprzyjaciele Kościoła po broń fizyczną, siłę materyalną przeciw niemu. Używano już dawniéj tego sposobu walki, ramię świeckie przemocą swych środków przyciskało wielekroć Królestwo boże na ziemi, — lecz doświadczenie wieków uczy, że zawsze napróżno. Dziś widzimy znowu po całym świecie cywilizowanym wojnę rządów doczesnych z Kościołem — prześladowanie i ucisk katolickiéj ludności. *„De hac secta notum est nobis, quia ubique ei contradicitur."* (Dzieje Apostolskie 28, 22.)

Podobny kierunek i u nas wziął górę, stał się jawnie zasadą: „siła przed prawem." Ta jest konsekwencya konieczna zaprzeczenia prawa bożego w świecie, w państwie, że się zatraca pojęcie sprawiedliwości odwiecznéj, przyrodzonéj, że prawa osobiste człowieka idą w poniewierkę, w miejsce fundamentów bożych siła materyalna staje się podstawą wszelkiego prawa na ziemi, że przemoc rządzi, przemoc panuje, — a głoś wolny praw bożych i ludzkich, wiara i cześć dla innéj potęgi, choćby też duchowéj, nadprzyrodzonéj, poczytuje się za zdradę kraju. A co widzieliśmy, to nie wszystko jeszcze — gwałt i niesprawiedliwość uchwalona zbyt śmiałe są, aby nie miały mieć w następstwie swém większych, i nie trudno dojrzeć powziętego obmyślanego planu długiéj kampanii.

Czegóż nie przyniesie nam większość izby, któréj głos sumienia, sprawiedliwość przyrodzona, sprawy dawno zapomniane, ein überwundener Standpunkt — przed czém zatrzyma się, gdy tak zaufana w swéj sile, iż żadnéj nad sobą wyższéj potęgi nie zna?

Rozdział Kościoła od państwa przeprowadzony prawem liczebnéj przemocy na niekorzyść słabszego, albo poddanie Kościoła pod kij policyjny — to nas czeka. Lat kilka przetrwa despotyzm siły brutalnéj i znęcać się będzie nad tymi, którzy równą bronią nie walczą; niejeden z wiernych sprawy bożéj obrońców, dozna prześladowania, lecz dobro katolicyzmu

powszechnego mając na oku, nie trwożym sobą wcale. Powolne, skryte działanie stokroć szkodliwsze, niż otwarte, choćby też zuchwałe i pewne siebie.

Mniéj nas trwoży Nero, Dyoklecyan, niż Julian Apostata. Owszem to wiemy, że Kościół na prześladowaniu zawsze zyskiwał i cała nasza moc i potęga — to krzyż, — krzyżem Chrystus zwyciężył złe świata, krzyżem i Kościół rósł i umacniał się i teraz też się uświetni i złe pokona.

Namiętność zaślepia — siła upaja, to jawnie widzimy. Gdzież im walczyć z Kościołem? W Niemczech i gdzieindziéj może inaczéj sprawa wypadnie, lecz u nas nie wątpim.

Dzięki Opatrzności, która nas w karności trzyma, która nie dała nam urość w swawolę i pychę, przetrwamy spokojnie burzę europejską: religijną i społeczną. Tak sobie tuszymy, chociaż wiele objawów życia społeczeństwa naszego odejmuje zupełność nadziei.

Siewca złego, gdy rozrzucał nowy siew złego po ziemi, siew liberalizmu, materyalizmu i pośród nas dorzucił ziarn wiele i nas zaraził ziewaniem znudzenia i śmiechem szyderczym przeciw przykazaniom bożym, przeciw powadze Kościoła. Nudno i duszno stało się nam w starym zakonie ojców, nowy, liberalny katolicyzm i nam się podobał.

Lecz w obec klęsk, które nam grożą, podwójnych przycicha zły szept szatański, przygłusza się nasienie złe.

W Niemczech i reszcie świata cywilizowanego, mówię, gdziekolwiek walka się toczy, inaczéj może rzeczy wypadną, dużo tam kwasu rozczyniającego się zebrało.

I patrzcie teraz wszyscy i sądźcie, jaka Opatrzność boża rządzi Kościołem, że to nie duch jezuicki, nie większość jakoby bezwiedna, ślepa, nie duch partyi, intrygi, lecz iście Duch św., duch boży kazał objawić światu prawdę bożą ku wierzeniu. Dogmat, który był kamieniem obrazy małodusznym, a zgorszeniem światu niewiernemu, patrzcie — dziś to kotwica naszéj nadziei. Dziś już nie łatwo rozbić jedność Kościoła! Zapóźno wszczął walkę duch złego — pierwéj większeby miał za sobą widoki powodzenia w walce. Byłby wyrósł kościół narodowy francuzki, niemiecki, może tyle kościołów ile narodów, — a chrześciaństwo byłoby się zachwiało w swych posadach.

A teraz liberalny katolicyzm, przedsionek protestantyzmu i niewiary, potępiony, a teraz wszelki partykularyzm zasad i nauki w kościele pozbawiony podstawy — jeden stanął Kościół, zszeregowany, spojony ściśléj do walki z Antychrystem. I przeto zżyma się duch wrogi, przeto w zaciekłości swéj mniéj rozważa.

Jedno co nas najwięcéj trwożyćby mogło, to szkoły, które nie od dzisiaj już władza nieprzyjazna katolicyzmowi ma w ręku, których uzurpacya poniekąd się przedawniła. Szkólny przymus, nadzór rządowy, owszem monopol szkólny, seminarya nauczycielskie, szkoły wyższe, zależność nauczycieli od władzy, nie od gminy, to mogłoby nas trwogą przejąć, gdyby na tém się skończyło, a wrogie zamiary nie były się zbyt wyraźnie zdradziły. „Dajcie nam szkoły, waszą hierarchią, wasze ustawy i obrzędy chętnie wam zostawimy,“ tak się gdzieś odezwał głos przeciwnego obozu — i prawdziwie, rachunek bardzo prosty.

Autor pięknéj rozprawy o kwestyi szkólnéj w „*Stimmen aus M. Laach*“ stawia pytanie: czy katolicka, czy pogańska będzie Europa? i odpowiada: jeżeli kilka generacyi wychowa się w szkole niechrześciańskiéj, tedy katolicyzmowi ostatnia wybiła godzina. To broń potężniejsza na nas, to broń moralna, zdolna rany zadać, zdolna dosięgnąć nas.

Gdyby na szkołach się ograniczono, a zamiary swe przyobleczono szatą jakowego postępu, humanitaryzmu, wolności sumień, — przy obojętności przewodników kościoła katolickiego — w przeciągu kilkadziesięciu jeszcze lat — zaprawdę, wątpićby można, czyby Kościół katolicki nie został zachwiany w swym bycie i wyparty z pośrodka wrogiéj sobie ziemi. Lecz dzisiaj, gdy taż potęga wroga zdradziła i owszém otwarcie objawiła swe zgubne zamiary, dzisiaj, gdy duch religijny skutkiem klęsk grożących potężnieje, stawa na czujnéj straży swych spraw, przy gorliwości pasterzy, którą zawsze wyradzały ciężkie czasy Kościoła — nie lękamy się o przyszłość, nie obawiamy się, chyba chwilowych klęsk.

Walka, która wiek już cały toczy się, świata cywilizowanego przeciw prawdzie bożéj, dzisiaj coraz wyraźniéj się zarysowuje — znak to, że niedaleki jéj koniec. Lecz z drugiéj strony pewna, że czekają nas chwile ostatecznych wysileń, bo nie łatwo nieprzyjaciel boży da za wygraną. Całe życie okrąża ducha człowieczego, zasadzki mu ukryte wszędzie sposobiąc, lecz kiedy już ostatni kres nadejść ma, tedy wszystkie siły zbiéra ... i wszczyna się walka ciężka anioła złego z duchem człowieczym, lecz też i anioł boży w pomoc przybywa. Trzeba tedy nam poświęcić się na wielką gorliwość i ofiary — szeregować, przysposabiać, potęgować siłę obronną: wiary i cnoty, a nadto przyzywać na lud boży pomocy z nieba. Trzeba wyrzucać z serc ludu to, co obciąża skrzydła ducha: pychę niezgody, troskę zbyteczną o zysk doczesny; niech Ewangelia w nas żyje, a łaska boża władа sercami. Trzeba szkoły nie wypuszczać z opieki: bo to nasz obowiązek i prawo nieprzeparte. Trzeba jako w stanie oblężenia, wywieszać chorągiew, żeby wiedziano, iż nieprzyjaciel w około.

O co chodzi? O to, by depozyt odebrany po ojcach, w całości następnym pokoleniom przekazać, by snać nie na prochy nasze nie spadały ich klątwy, żeśmy zaspiali, kiedy nieprzyjazny człowiek pustoszył łany ziarnem bożem obsiane.

Już pewnie nadeszła chwila, gdzie wołać i pytać się jeden drugiego: *Custos quid de nocte? custos quid de nocte?* *X. W. G.*

Mowa deputowanego Dr. Reichensperger'a (Crefeld)

powiedziana w Sejmie niemieckim dnia 19 czerwca w dyskusyi nad prawem o Jezuitach.

Śmiem twierdzić, Panowie, że daleko mniéj przykro będzie wam słuchać mowy mojéj, niżeli mnie przemawiać do was, boć przecie nie mogę się w tym domu żadnego skutku mowy mojéj spodziewać. Proszę wszakże o cierpliwość, a przedewszystkiém o uwzględnienie, gdyż w ciągu rozpraw tych porobiłem sobie bardzo wiele notatek, do których chciałbym dodać moje uwagi, przez co mowa moja znacznie się zapewne przedłuży (*Niespokojność*). Będę się jednakże starał skrócić ją o ile możności.

Panowie, wypowiedziawszy wczoraj przeciwko Jezuitom 183 głosami przeciwko 101 wasze: *Non sint*, zadaliście ranę sercu większéj części ludności katolickiéj Niemiec, a na to większą zaiste trzeba kłaść wagę, niżeli na los, jaki przez ten wyrok przypadł kilkuset Jezuitom; mówię, daleko większéj części ludności Niemiec, a wyłączam z tego naturalnie tych katolików, którzy stoją po stronie pana Völk i podobnych jemu usposobieniem. (*Bardzo dobrze w centrum*). Że istnieją przynajmniéj miliony takich katolików, i te miliony katolików w wyprawach wojennych, o których wspomniał co dopiero p. Dove, tak dobrze były reprezentowane i czynne jak i niekatolicy — proszę o tém niezapominać ani na chwilę.

Panowie, przy zdarzeniach podobnych jak obecne które podług mego zdania ważnemi i nieszczęsnemi nazwaćby można, staram się zawsze — niechcąc tracić odwagi i niepopaść w pessimizm, co zaiste obojgo blizkiém jest siebie, staram się wyszukiwać w nich jakiéj dobréj strony, jakiego promyka światła, więc i tutaj znalazłem takowe. Panowie, podług mego zdania, nawet podług mego przekonania, ta uchwała wasza jest *ogłoszeniem bankructwa nowoczesnego liberalizmu w dziedzinie duchowéj* (*wielka prawda, centrum*) a pod nowoczesnym liberalizmem rozumiem i tych panów konserwatywnych, którzy się dziś już tak nienazywają, którzy zmienili swe miano i z większością téj tu strony (*na lewo*) głosowali przedwczoraj: (*prawda, centrum*). Przez tę uchwałę i przez sposób bronienia jéj okazaliście po prostu przed całym światem, sądzącym bezstronnie i przypatrującym się spokojnie zachodzącym wypadkom że nie możecie nic wskórać bronią duchową przeciwko duchowéj potędze Kościoła, (*B. dobrze, centrum*), a to nazywam duchowém ogłoszeniem bankructwa. (*Oklaski z centrum*) Deputowany p. Windthorst wskazał wam już niezmierne środki, jakie każde państwo, a mianowicie państwo Niemieckie, ma na zawołanie ku zwalczeniu wszystkiego, co może za niebezpieczne, dwuznaczne i t. p. uchodzić: on wskazał wam, że władza państwa nie leży przecież w ręku Jezuitów, lub jeżeli chcecie identyfikować, w ręku Ultramontanów. On wskazał wam wojska, biórokracyą, uniwersyteta, zarząd szkół, on wam, zdaje mi się, dość jasno wytknął, że wam żadną miarą na materyalnych i fizycznych siłach niezbywa, aby poskromić to coby się niestosowném lub niebezpieczném okazać mogło. Pozwólcie Panowie, że i ja wam wskażę jeszcze coś innego: najprzód wolność druku, czyli prasę, tę wielką potęgę dziewiętnastego wieku. Ta prasa więc stoi w Niemczech po waszéj stronie, z wyjątkiem kilku lub kilkunastu pism; ona niepoprzestaje zaczepiać, a można powiedzieć, prześladować Kościoła katolickiego, jego sług, i wszystkiego co nam katolikom jest świętém; począwszy od *Kladderadatscha* i jemu podobnych pism zalewających w 40 do 50,000 egzemplarzach podziśdzień naród niemiecki, aż do pism do najwyższych sfer pracy należących, — wszystkie one wciągają w błoto to, co my mamy najświętszego. Doliczyć trzeba nam do tego teatra, mianowicie teatra w oświeconych, prawowiernych „pobożnych" miastach państwa niemieckiego, które nam wskazał pan Dove, na których szkandale klasztorne, potwarze o zakonnicach i wszystko co się tylko da brudnego pozmiatać, wystawiane bywa przed oczy ludu. Pomimo tego wszystkiego potrzeba jednakże użyć siły fizycznéj, środków mechanicznych, aby Kościół katolicki i to co doń należy, pognębić, zmarnować. Tego daliście dowód przez wasz wyrok na Jezuitów, a gdyby do tego potrzeba było jeszcze jakiego komentarza, to znalazłby się w waszych dzisiejszych i poprzednich rozprawach. Cytowano nam z książek, wyszukiwano z wszystkich zakątków cokolwiek w przeciągu ośmnastowiekowego istnienia Kościoła napisali katolicy przeciwko „nowoczesnéj cywilizacyi, przeciwko liberalnym ideom, nowoczesnym prawom państwa, przeciwko nowoczesnéj kulturze", — i to wszystko poznoszono tutaj podług dowolnego wyboru i dowcipu, lecz nie pomyślano przy tém, że przeciwko temu możnaby coś także napisać. I wy przecież macie także pisane w waszym duchu książki, które możecie rozrzucać pomiędzy ludem, by go wieść do boju na tém polu, jak to my czynimy, gdyby to prawdą było, co tu o nas powiedziano.—Lecz to co wy powiadacie, jest po większéj części fałszem lub nierozumieniem. Walczcież i wy księgami! Wszak macie tyle gazet i czasopism, czemuż wam one niewystarczają? Owóż z téj prostéj przyczyny, że wy nie macie prawdy za sobą (*bardzo słusznie, w centrum, wesołość z prawéj i lewéj*). Wam trzeba innych środków do walczenia przeciwko prawdzie, a tym środkiem jest — p r z e m o c. Otóż w tém tajemnica; kto ma prawdę za sobą, nie potrzebuje środków mechanicznych; nie zawsze się to iści, lecz kto ma prawdę za sobą, ten może być pewnym zwycięztwa w przyszłości, inaczéj trzebaby zwątpić o ludzkości.

Więc, Panowie, młode państwo niemieckie wstąpiło wczoraj w nową erę, czyli zostało uroczyście wprowadzoném w one piękne czasy uchwał Karlsbardzkich. Powiedziano to już raz tutaj, lecz tego nie można dosyć powtarzać, tak, ja twierdzę, że Wasz wniosek, uchwały Karlsbadzkie, co do reakcyi i zamachów na ducha prawa, jeszcze o wiele przewyższa. Wskazałem już przy innéj sposobności na postępowania pana ministra Kampitza, którego zresztą wcale nie myślę zaczepiać tu osobiście; może on być w dobréj wierze, jakož niechcę wątpić aby i pomiędzy wami, Panowie, nie miało być wielu dobréj wiary, ale jesteście zaślepieni jak wam to już p. dep. Probst w swéj mowie dał dość jasno do zrozumienia.

Więc ten pan minister, proszony, aby wypośrodkował i rozstrzygnął co jest do zarzucenia pojedyńczemu studentowi noszącemu wstęgę czarno — czerwono — żółtą wypowiedział to osławione zdanie „Ach cóż tam, burszafterya jest burszafteryą!" Tak samo, Panowie, brzmi wasza dewiza: „Jezuita jest Jezuitą, a Jezuita jest podejrzany jako niebezpieczny państwu", dla tego trzeba go wykluczyć z pod ogólnego prawa. Tak brzmi wasze rozumowanie, tego niemożna zaprzeczyć (*bardzo dobrze, centrum*) gdyż więcéj jak podejrzanym nie jest Jezuita nawet w oczach waszych. Wszakże daremnie żądaliśmy dowodów i faktów. Niebezpieczeństwo dla kraju nie może przecież zasadzać się na wewnętrznėm usposobieniu osoby, lub czyż chcecie inkwizycyą aż do głębi serc sięgającą zaprowadzić? A więc faktów potrzeba! Gdzież Jezuici zaszkodzili państwu? gdzie mu ubliżyli? Gdzież i kiedy nie wystarczały prawa aby zapobiedz czynom grożącym istnieniu państwa? (*bardzo dobrze, centrum*) wy panowie odpowiecie: tak, tego niewiemy, ale Jezuici są Jezuitami, dawniéj byli niebezpieczni państwu, dla tego zostali zniesieni, więc i nam trzeba dziś iść na nich z drągami i różnami.

Takiém jest wasze rozumowanie, Panowie! (*bardzo dobrze w centrum*); a za dowód podajecie nam rozmaite okle-

pane stokrotnie powtarzane brednie. Powiadają np. że to zasada Jezuitów, iż cel uświęca środki. Lecz, Panowie, nie Jezuici to hołdują téj zasadzie, o tém często się można było przekonać; widziałem przedtém dwie grube księgi przed panem dep. Majerem, powędrowały one potém na stół rządowy; w nich możecie, Panowie, znaleść to wszystko co Jezuici mają czynić i wierzyć. Jeżeli zbłądzą czasem, pochodzi to ztąd, że są równie grzesznymi ludźmi, jak zapewne i pomiędzy wami niejeden (*wesołość*). Lecz cóż to ma szkodzić zakonowi? Daléj, zarzucają im naukę o bezwarunkowém posłuszeństwie. Mówią, że Jezuici muszą być bezwarunkowo posłuszni, cokolwiek im nakażą z góry, bądź Papież, bądź téż jenerał Jezuitów. To było téż jedném z owych odkryć, nad którém tak długo pracowano i cieszono się niem wielce wygadując na Jezuitów, aż nakonie wielki mistrz historyków niemieckich *Ranke*, bliżéj w tę rzecz zajrzał i powiedział, że to jest nieporozumienie, że napisano jest w statutach Jezuitów, iż muszą być posłuszni swym przełożonym, ale nie w tym razie, gdyby im ci grzech popełnić nakazywali. A więc to właśnie co innego.

Ale znajduje się tu wielu panów, którzy wierzą jeszcze w tę zasadę, bo nie czytali dzieła p. Ranke. Takiemi więc orzeczeniami dopomaga sobie wielu; czasami pozwalają sobie dowcipnych żartów — czy stosownych lub nie, o tém sami sądźcie np. o „języku Bulli“, żartują sobie z siwych włosów książąt Kościoła i w ten sposób usiłują przeciągnąć na swoją stronę publiczność. Mnie się jednakże zdaje, że to są fortele, które chyba na najwyższéj galeryi, ale nie w téj tu sali uchodzą (*bardzo dobrze, w centrum*).

Panowie, pan Majer, który pierwszy podpisał ten wniosek, zrobił nam wczoraj to uprzejme, możnaby powiedzieć, naiwne wyznanie, że nie zna wcale statutów Jezuitów, i byłoby mu przyjemnie, gdyby mu je kto pokazał. Rozumiem, że dzisiaj już je otrzymał, gdyby zaś nie, to mu polecam tę oto małą książeczkę, kosztuje ona tylko 10 srebrników, a jéj tytuł jest: *Zakon Jezuitów, jego prawa, dzieła i tajemnice*. W téj książeczce są gruntownie większa część rzeczy, któreście tu na karb Jezuitów położyli, wyświecone. Jeżeli wy, Panowie, nie chcecie jéj, chciałbym ją polecić prześwietnym rządom związku, które mają także w téj sprawie uchwalać. Przy wielkim natłoku spraw, które na nich ciężą, będzie im ta książeczka zapewne pożądańszą, (*wesołość*) niż dwa grube tomy, które p. prezes urzędu kancierstwa stanu ma przed sobą.

Panowie, podczas poprzedzającéj rozprawy uważano z niechęcią, zdaje mi się, pana dep. Wagnera, że w centrum śmiano się, gdy tenże lub jego równomyślni piorunowali przeciwko Jezuitom. Wierzcie mi, Panowie, śmiech ten nie pochodził ztąd jak wy mniemacie. My znamy bardzo dobrze ważność obecnéj sytuacyi, znamy także wszelkie środki, które wy przeciwko nam i naszym współwyznawcom użyć możecie; okazuje nam też jasno ta pierwsza stacya na drodze do czyszczenia Kościoła i państwa i ich stosunku do siebie, czego się spodziewać możemy. Nie łudzimy się bynajmniéj w tym względzie, a ja wyznaję szczerze, że przypatrując się olbrzymiéj potędze, która jak się zdaje, przedsiębierze wojnę przeciwko katolicyzmowi, przeciwko Kościołowi, zaczynam się obawiać na seryo. Nie wątpię wprawdzie o ostatecznem zwycięztwie Kościoła, bo jestem przekonany, że on opiera się na opoce prawdy, ale niezmierna boleść może spadnąć na nas i niezmiernie może ucierpieć na tém pokolenie teraźniejsze; a wierzcie mi, nietylko katolicy — ci wprawdzie przedewszystkiém bo moralnie cierpią na tém — ale i wy, Panowie, ucierpicie na tém, jeżeli wstrząśniecie podstawy państwa w ich fundamentach, gdy posiejecie rozdwojenie pomiędzy masy ludu, które z jednéj strony są katolickie, z drugiéj niekatolickie. Wśród takiéj walki życie w państwie nie może żadną miarą kwitnąć ani się rozwijać.

Lecz teraz powiem wam, Panowie, z czegośmy się śmiali, bo i ja przyznaję się do tego grzechu. Śmialiśmy się usłyszawszy, że państwo niemieckie znajduje się w stanie potrzebnéj obrony przeciw więźniowi w Watykanie — Papieżowi; śmialiśmy się, słysząc, że klerykały są napastnikami, że oni pierwsi rzucili jabłko niezgody w niemieckie państwo; śmialiśmy się, słysząc, że to jest walka Romanizmu przeciw Germanizmowi, podjęta przez wezwanych do niéj Germanów, — dekret to, przez który my tu wszyscy siedzący w Centrum raptem z Germanów w Rzymian zamienieni zostaliśmy. My Frankowie z nad Renu, gdzie najprzód *oświata* chrześciańska i państwowa się rozkrzewiła, jesteśmy naraz z Germanizmu wykluczeni i przerobieni przez nich na Rzymian. Czyż podobna nie rozśmiać się, słysząc podobne zdania o sobie? (*Bardzo słusznie, centrum*). Z tego to śmialiśmy się, i nad tém nie tracę już ani słowa, bo to jest zaiste śmieszném tylko. O jednéj przecież rzeczy muszę jeszcze nadmienić tutaj, gdyż to, o czém mówić zamierzam, nietylko że było dziś powtórzone, ale stanowi właściwie jądro całéj rozprawy, jest to zarzut o napaść. Ażeby się o rzecz mniéj ważną mniéj znaczącą rozprawić najprzód, pomówmy o zaczepce Centrum, zarzucanéj nam tak często. Ta „agresya“ na czémże ona się zasadzała? Na tém, żeśmy powiedzieli po prostu co do treści adresu, by izba nie postanowiła przeciwko wszelkim dotychczasowym prawom narodów, że pod żadnym warunkiem i żadną formą Papieżowi nie ma się dawać pomocy, jakibykolwiek przeciwko niemu gwałt był popełnionym. Powiedzieliśmy, że takiego zdania nie podpiszemy, jednakże nie uczyniliśmy wniosku o przeciwne zdanie, (*bardzo słusznie, centrum*) to była pierwsza „napaść“.

Panowie, teraz następuje druga.

Myśmy żądali od was, abyście te swobody, które dawały w Prusiech możebném spokojne pożycie między różnemi wyznaniami, rozciągnęli na całe państwo niemieckie. Wy odpowiedzieliście nam, nie, tu w parlamencie nie możemy się zajmować sprawami państwowego Kościoła — dzisiaj jest w tym względzie inaczéj, prawo sprzeciwiania się nie służy już niektórym panom — powiedziano nam więc: z Kościołem trzeba inaczéj się obchodzić, jak było dotychczas w Prusach, swoboda Kościoła jest nam liberałom zbyt niewygodną, i tak odrzuciliście nasz wniosek. I to oto była druga „agresya“ w Centrum. Dwa razy objawiliśmy nasze życzenia w sposób wyżéj podany, i te odrzucono, a teraz my jesteśmy nazwani partyą zaczepną, walczącą przeciwko młodemu państwu niemieckiemu przeciwko jego istnieniu. Tak, Panowie, dziwi mnie, że i wy nie śmiejecie się z tego.

A teraz dalsze „Agresye“, t. j. *Syllabus* i Sobór Watykański.

Syllabus istnieje już dawno; wiele ludzi śmiało się z niego; mówiono: „Przebóg, jakże bardzo zacofanisą co do kultury Papież i Kościół katolicki! to coś strasznego! ci co w *Syllabus* wierzą, żyją jeszcze w ciemnocie średniowiecznéj“; lub téż powiedziano: „Niepodobna, by państwo względem Kościoła takie miało zajmować stanowisko, tego państwo żadną miarą uczynić nie może“. Przypuszczam to wszystko, niechaj sobie każdy co chce myśli, lecz w *Syllabusie* nic z tego się nie znajduje; nie znaleziono jeszcze żadnego faktu, z którego wnosićby można, że *Syllabus* niebezpiecznym jest dla państwa, zwłaszcza, że większość nie wierzy w niego. Wy Panowie, niepotrzebujecie przecież wierzyć w niego. Zresztą z wielu stron źle go rozumieją i wykładają, ci panowie, którzy zwykli byli rozprawiać o nim, zaledwo sobie zadali tyle pracy by przeczytać kilka pism obelżywych tyczących się *Syllabusa*, nie zaś by przejrzeć kilka pism wydanych przez kościelne powagi n. p. biskupów, służących do objaśnienia nieco rzeczywiście trudnego do zrozumienia *Syllabusu*. (*Wesołość*). Przyznaję to otwarcie, że on nie jest ułożony po nowomodnemu, lecz tego nie trzeba brać mu za złe; wszakże wasza nowomodna mowa

kiedyś także staroświecką się stanie. (*wesołość*). Więc nie czytano pism służących ku jego objaśnieniu np. biskupa Dupanloup'a jednego z najwolnomyślniejszych, jak wiadomo, francuzkich książąt Kościoła, który o ile wiem, nigdy nie był w związku z Jezuitami, a raczéj był ich przeciwnikiem; są bowiem tacy w Kościele katolickim, którzy niezgadzają się w pewnych zasadach i doktrynach z Jezuitami, bo i w świecie katolickim są poniekąd rozdwojone obozy; tych więc pism zapewne żaden z was, Panowie, nie czytał, inaczaj niebylibyśmy skazani na słuchanie takich mów, jakieśmy tu słyszeć musieli.

A teraz nieco o *Soborze Watykańskim*.

Jest to, Panowie, pożałowania godném, że zawsze a zawsze gwałtem wracamy do tego. Cóż takiego uczynił Sobór? Twierdzę, że on nie zmienił nic w stanowisku Kościoła do państwa, on nie zmienił nic w właściwéj wewnętrznéj istocie Kościoła; otóż powiem wam co jedynie przez ten Sobór zatwierdzoném zostało; lecz w gruncie rzeczy niezmienione, bo w wielu krajach oddawna tak wierzono jak Sobór zatwierdził w Niemczech tylko zachodziły wątpliwości; aby właśnie takiéj wątpliwości usunąć, bywają, Panowie, Sobory zwoływane. Teraz pozwólcie mi objaśnić wam w kilku słowach, właściwie co Sobór postanowił. Niepodpadało to dotąd żadnemu zaprzeczeniu pomiędzy nauczycielami Kościoła, że kto był katolikiém, kto chciał w Kościele pozostać, ten powinien się był poddać w wszystkiém co się religii i obyczajów dotyczy, rozstrzygnięciom Papieża, i nie mógł przeciwko temu działać, mówić i pisać. Jeżeli nie wiecie tego, Panowie, trudno się z wami sprzeczać, ale tak jest i mogę wam przytoczyć Bonueta, Hontheima, naszych niemieckich filozofów i teologów, Günthera, Losow'a i tym innych. Gdy Ojciec św. rozstrzygnął w téj mierze, ci mężowie oświadczyli. Szanujemy ten dekret, powinniśmy go szanować, bo Papież jest najwyższym nauczycielem Kościoła. Tak było w Kościele od wieków. Cóż więc uczyniono nowego?

Sobór Watykański wychodzi po prostu z téj zasady, że Kościół katolicki nietylko przestrzega jedności w słowie, czynie i piśmie w dziedzinie religii, ale że on przedstawia także jedność wiary. Gdyby więc uczeni teologowie chcieli wobec Papieża ogłosić: „nie mówimy i nieogłaszamy w pismach co Ty za niekatolickie osądziłeś, ale w sercu rozumiemy to lepiéj od Papieża, przytém obstawamy i czekamy tylko na nowy Sobór lub nowego Papieża“. Widzicie Panowie, ta to wewnętrzna protestacya, a *reservatio mentelis*, została przez dogmat nieomylności odciętą, bo Kościół polega właśnie na jedności w wierze. Obejmuje on też tylko wiarę i obyczaje, a nic więcéj. I o ten to Sobór Watykański wszczął się zgiełk tak straszny! Lecz łatwo tę wrzawę pojąć, a powodem jest właśnie wielka liczba Niemców katolików, i biskupów niemieckich, czego wcale niezaprzeczam. Lecz dla czegoż to? I ja należałem do liczby tych, którzy przed tą uchwałą ostrzegali, zdaje mi się, że mój przyjaciel Probst czy inny z mojéj frakcyi, wspomniał w jakiéj to czyniłem myśli. Widzieliśmy, że szukano gorączkowo jakiegoś pretekstu do zaczepki Kościoła, widzieliśmy gromadzące się chmury, i widzieliśmy, że nieprzyjaciele nasi pochwycą pierwszy lepszy pozór, aby wypowiedzieć katolicyzmowi wojnę. (*potakiwania w centrum, z lewéj i prawéj oznaki przeczenia.*) Panowie wracam do rzeczy.

(C. d. n.)

Upiory Dziennika poznańskiego.

Dziennik poznański, który dawniéj co ch... jak najuroczyściéj oświadczał, że nie lubi zgoła pole...ki, i że nawet na najsilniejsze zaczepki odpowiadać nie będzie, ...cnie nabrał żołnierskiego animuszu, i co parę dni wcje...ne podejmuje wyprawy.

Z *Kuryerem poznańskim* i z *Orędownikiem* stacza bez ustanku krwawe boje.

Co do *Tygodnika* naszego, „opiekunowie, patronowie i redaktorowie“ *Dziennika poznańskiego* poprzysięgli byli wiekuiste milczenie. Kiedy im się nie udało ni nas zastraszyć, ni steroryzować, ni odstręczyć, kiedy mimo najstraszliwszych gromów pismo nasze spokojnie przetrwało wszelkie napady i burze, postanowili oni, idąc za rozkazem Mistrza Drezdeńskiego, wskazać nas na śmierć przez systymatyczne milczenie. Pojmujemy jak wielkiéj ofiary wymagał po ludziach nerwowych ten systemat: cóżkolwiekbądź, milczano o *Tygodniku* czas dług i liczne z naszéj strony zapraszania do dyskusyi nie skutkowały zgoła.

Ale na *Dziennik* mamy sposób doświadczony. Niechno tylko o masonach poczniemy pisać, *Dziennik* zapomni o przysiędze złożonéj w ręce wielkiego Mistrza drezdeńskiego, wystąpi z poza warownego swego taboru — milczenia, obcesem uderzy na *Tygodnik*: przy téj sposobności pomści się od razu i za dawniejsze uchybienia nasze przeciw jego majestatowi. Czara gniewu jego wysączoną być musi aż do dna samego.

Tak postąpił sobie *Dziennik* w num. 160 z przeszłéj środy w artykule ciceronowym pod napisem: *Upiory*.

Pisaliśmy niedawno, z powodu znanego prawa przeciw Jezuitom, „że agitacye loży masońskiéj odniosły pożądany skutek.“ Otóż wzmianka o masonach rozdraźniła wielce cicerona *Dziennikowego*, który w sążnistym artykule daje folgę oddawna tłumionéj niechęci swojéj i nas do odpowiedzialności za wszystkie krzywdy, wyrządzane bezustannie niewinnym masonom, pociąga.

Dziennik już dawniéj parę razy był oświadczał, „że o masonach wie tyle co o ludziach na księżycu;“ a i teraz przyznaje się do zupełnéj niewiadomości. O masoneryi dowiaduje się on dopiero poraz pierwszy z *Tygodnika*.

Dziennik występuje w roli adwokata masoneryi, i żąda od nas wyjaśnienia faktycznego położenia rzeczy, wskazania, gdzie jest owa nurtująca camorra masońska, na czém zależy jéj działalność i jakie jéj cele.“

Nasamprzód musimy wyrazić wielkie zadziwienie nasze, że „opiekunowie, patronowie i redaktorowie *Dziennika*“ dotychczas jeszcze nic zgoła o masonach nie wiedzą. Jest to *crassa ignorantia*, godna zostanowienia.

Redaktorowie *Dziennika* zajęci olbrzymiemi planami i wiekopomnemi pracami, nie mają czasu by się w téj kwestyi objaśnić. Zresztą chwile wolne wolą oni na czytanie właśnie masońsko-żydowskich dzienników, jak: *Neue freie Presse, Ostdeutsche Ztg., Koelnische* itp. obracać, aniżeli zastanawiać się poważnie nad tém co wszystkie dzienniki katolickie, co nawet gazety niekatolickie, byle uczciwe i stojące na gruncie chrześciańskim, o téj najstraszliwszéj sekcie, z któréj wszelkie zaburzenia i gwałty obecne pochodzą, o masonach, czyli o „upiorach“ *Dziennikowych* w licznych artykułach i przytaczanych dokomentach powiadają.

Czegóż chce od nas *Dziennik?* Czy żąda na seryo, byśmy ad usum jego „opiekunów patronów i redaktorów“ osobne pisali traktaty o masoneryi? Choćbyśmy to uczynili, *Dziennik* by jednak nie korzystał z pracy naszéj: ma on swoje utarte formułki i uprzedzenia, od których nigdy nie odstąpi — on nieomylny! Żeby jednakowoż wyświadczyć *Dziennikowi* koleżeńską przysługę, nieumiejętnych pouczyć, zwracamy uwagę jego na następujące punkta:

1. O masonach pisaliśmy już w r. 1866, daléj w r. 1870, gdzieśmy obszerny traktat Biskupa Kettelera przytoczyli (str. 826). Prosimy bardzo, żeby *Dziennik* odczytać raczył ówże ustęp — przecież Biskup Ketteler ma jakie takie znaczenie nawet w oczach jego własnych. — Pisaliśmy daléj w r. 1871 o masoneryi w Hiszpanii (str. 340), wreszcie na stronie 736 przytoczyliśmy rotę przysięgi masońskiéj.

Przypominamy to wszystko, bo *Dziennik* chce wmówić, jakobyśmy pusty frazes o masonach powtarzali ustawicznie, nic zgoła dokładniejszego o nich nic jeszcze nie powiedzieli.

2. Przypominamy Konstytucye i exkomuniki papiezkie właśnie przeciw masoneryi ogłaszane. Papież Klemens XII, każdego bez wyjątku, coby się do téj złowrogiéj sekty zaciągał, obłożył exkomuniką; to samo uczynił wielki i jeden z najuczeńszych papieży Benedykt XIV; Pius VII konstytucyą: *Ecclesiam a Jesu Christo* rozszerzył poprzednie Konstytucye, a Leon XII. uroczyście wszystkie potwierdził. Czyż *Dziennik* nic nie wie o rozlicznych Encyklikach obecnie panującego Ojca św.? Pius IX. potępił na nowo masoneryą r. 1846, r. 1849, daléj w r. 1854, w r. 1864, wreszcie w osobnéj wyraźnie przeciw masoneryi skierowanéj Allokucyi z dnia 25 września 1865: *Multiplices inter.*

Wręcże wszyscy papieże co po tylekroć zwracali uwagę i monarchów, i Biskupów, i wiernych, słowem uwagę świata chrześciańskiego na zgubne zasady, na daleko sięgające roboty kryjące się w cieniach nocy na najściślejszéj tajemnicy opartéj sekty — więc oni wszyscy byli w malignie, wojowali z „upiorami," „niepotrzebnie straszyli samych siebie i straszyli innych!?"

Dziennik tak twierdzi.

Papieże utrzymywali i utrzymują, że są na świecie masoni, i że kielnie ich we dnie i w nocy we wszystkich kierunkach pracują nad podkopaniem fundamentów chrześciaństwa: *Dziennik pozn.* woła, że masoneryi wcale nie ma — i lituje się nad chorobliwą fantazyą wszystkich ultramontanów, od naszego biednego *Tygodnika* począwszy, aż do papieży — naczelników ultramontanizmu!...

3. Gdyby *Dziennikowi* istotnie chodziło o oświecenie się w téj sprawie, byłby to już dawno uczynił. O masonach pisano tyle, że niepodobna przytaczać nawet tytułów dzieł: pełne traktatów odnośnych biblioteki wszystkich krajów. Niechże *Dziennik* zajrzy do pierwszéj lepszéj Encyklopedyi, a znajdzie mnóztwo cytowanych ksiąg i rozpraw. Polecamy np. *Realencyklopaedie,* wydaną w Regensburgu u Manza, 1869 r. tom 6. str. 86.

Ale nie: łatwiéj przyjdzie sprowadzić sobie dziełko, tłómaczone z francuzkiego na niemieckie pod tytułem: *Die Freimaurerei* im Staate von einem *früheren Ordensmitgliede.* Aachen, 1863, Hensen. Tam się przekona o „szkodliwoś i" masonów, tam zobaczy, „gdzie jest owa nurtująca camorrca masońska, na czém zależy jéj działalność i jakie jéj cele." Albo też, jeżeli *Dziennik* zasłyszał coś o słynnym adwokacie Eckercie, który przez czas długi wysokie piastował urzęda w masoneryi, a potém w licznych publikacyach odsłaniał jéj roboty — niechże zajrzy do niego. Eckert powiada:

„Żaden mąż stanu nie pojmuje swego czasu; nie rozumie on przyczyn wypadków na widowni wyższéj p olityki: w zarządzie Kościoła, na uniwersytetach, w całém politycznem i spółecznem życiu narodów; nie rozumie on zgoła wyrazów, których Bóg wie z jakich przyczyn nawet urzędnicy w urzędowych swych sprawozdaniach używają (n. p. „ruch" zamiast „bunt"); słowem, widzi tylko fakta, których nigdy do gruntu nie zgruntuje, w obec których nie wie, jak obrać kierunek — jeżeli masoneryi w jéj istocie i w jéj działaniach gruntownie badać nie będzie i wątka jéj nie pochwyci."

Zdaje się nam teraz, że *Dziennik* na wskazanych przez nas miejscach znajdzie teraz to, czego dotychczas nie widział — znajdzie „upiory" nie one bajeczne, którymi straszyli dawniejsi naturaliści, i do dziś straszy zabobonna fantazya gminu, ale rzeczywiste upiory, otaczające swemi nietoperzowemi skrzydły świat cały chrześciański, ciężące na piersiach odkupionéj przez Jezusa ludzkości, by jéj serce chrześciańskie poszarpać straszliwym zębem najohydniejszego komunizmu.

Dziennik niedawno wspominał o kongresie weroneńskim: czyż nie wie, że na tym kongresie ówczesny prezes ministerstwa pruskiego, hr Haugewitz, przedłożył memoryał, udowodniający rewolucyjne knowania masoneryi i żądał by ją wszędzie tępiono? *Dziennik* wskazuje nam na zmienione dziś czasy i przypomina wielkiego jéj mistrza w Niemczech, który ją w swych silnych rękach trzymać się zdaje. To niczego nie dowodzi. Jeden z wielkich dyplomatów powiedział: „Nie ma większego zaślepienia, jak kiedy ludzie sądzą, że się posługują Rewolucyą ku swoim celom, gdy tymczasem ona ich za swe narzędzia używa i czasu swego narzędzia te pokruszy."

Z artykułu *Dziennika,* bałamutnego zresztą wielce, dwie jeszcze podniesiemy wzmianki.

Redaktorowie tego pisma mięszają rzeczy nie należące do siebie, rozwodząc się o masoneryi polskiéj, zarzekają się przytém, że do żadnéj loży nie należą. Co do pierwszego, i to nas dziwi, że historycy *Dziennika* nie wiedzą o lożach masońskich w dawnéj Polsce; co do drugiego, myśmy nie zarzucali im, jakoby brali udział w śmiesznych obrzędach loży, jéno wskazywaliśmy na zgodność zastraszającą w poglądach, zasadach, kierunkach i pracach, co głównie z czytania gazet masońskich pochodzi.

Dziennik boi się, „byśmy go nie wskazali na jaką autodafową uroczystość."

Otóż słusznie się lęka, bo gdyby *Dziennik* miał złożyć akt wiary uroczyście — auto-da-fé (*actus fidei*), pokazałoby się, że z artykułów wiary katolickiéj, których się nauczył za młodu, pozostały tylko mgliste wspomnienia. Szczęściem, inkwizycya takiéj autodafowéj uroczystości urządzić nie może, więc wielu libertynów i ludzi bez wszelkiéj wiary nietylko nie potrzebuje uczyć się katechizmu, ale jeszcze z dogmatów ultramontańskich bezkarnie może się natrząsać.

Stolica Apostolska, Rosya i prasa liberalna.

I.

„Oto już przeszło pół roku, jak ze skrupulatną uwagą śledzimy to wszystko, co drukują liberalne gazety, osobliwie niemieckie i włoskie, względem stósunków Stolicy św. z rządem rosyjskim, i pomimo próśb wielkiéj liczby katolików, zawsześmy się powściągali od wytykania zdradzieckich napomknień dziennikarstwa, którego jednym z celów zdaje się być wmówienie w świat, że Papież, przywiedziony do ostateczności, gotów jest rzucić się w objęcia Cara. Zdawało nam się zawsze, że byłoby w pewnéj mierze krzywdą dla Stolicy Papiezkiéj i Papieża zbijać twierdzenia wystawiające Rzym jako niepomny na interesa religijne nieszczęśliwéj Polski i skłonny do zawierania sojuszu politycznego ze samowładnym następcą Piotra Wielkiego. I dzisiaj nie przekroczymy granicy, którą sobie w tym względzie zakreśliliśmy.

„Niechaj to będzie dobrze wiadomo wszystkim: Rzym nigdy nie opuścił nieszczęśliwych,, a ci, co prześladowanie cierpią dla wiary, stają się niejako krwią jego serca, duszą jego duszy. Podczas twardych prób, przez które za naszych czasów trzeba było przechodzić Polsce wtedy, gdy była opuszczona od wielkich i możnych tego świata, zawsze ona miała przyjaciela niewzruszonego i czułego pocieszyciela w Namiestniku Chrystusowym. Błędy polskiego narodu nie odstręczyły Piusa IX., który z przywiązaniem ojcowskiém dumny był z nieporównanych jego przymiotów. Dla Polski, ażeby ją zasłonić swą opieką, nie lękał się on narażać na całą nienawiść Moskali. Tak samo, jak rząd berliński chciałby nań włożyć odpowiedzialność za walki religijne, które sam wywołał, podobnież oskarżali go także jego nieprzyjaciele o wzniecanie od ćwierć wieku niespokojności w dawném Królestwie Polskiém.

„Postawiwszy to jako pewnik raz na zawsze, przystąpmy do właściwego przedmiotu.

„Dopóki żale, głoszone przeciwko Stolicy Apostolskiéj, gubiły się w mglistych ogólnikach, dość było cokolwiek zdrowego rozsądku i pobieżnéj znajomości dziejów spółczesnych, ażeby wyświecić ich nicość. Lecz potwarz, starzejąc się, urosła z latami, i niejako nabrała ciała; nie wolno już pogardzać, spustoszenia jéj są przerażające, więc trzeba przeciw niéj podnieść broń jedyną, która zdolna ją zwyciężyć, to jest prawdę!

„Nie podobna, aby zapomniano, że rząd rosyjski zesłał na wygnanie większą część biskupów dawnéj Polski dla téj jedynéj przyczyny, iż woleli słuchać Boga raczéj, aniżeli ludzi, Papieża raczéj, aniżeli ministerstwa złożonego ze świeckich schizmatyków. Powziąwszy ten zamiar i wykonawszy go, sprawcy jego znaleźli się we wielkim kłopocie: spostrzegli się, że duchowieństwo bez biskupów było ciałem bez głowy. Ażeby zaradzić złemu, którego stawszy się winnymi, następstwami się niepokoili, objawili życzenie przedstawienia Papieżowi listy kandydatów, by po uczynionym z nich wyborze zaradził osieroceniu stolic dyecezyalnych w dzierżawach cesarza Aleksandra II. Skoro się tylko o tym fakcie przez się bardzo prostym dowiedziano w Berlinie, dzienniki związane z powodzeniem pana Bismarcka jęły pisać naprzód o widoczném zbliżeniu się między dworem rzymskimi a petersburskim potém wywnioskowały ztąd niebawem, że tkwią tam konszachty na korzyść Francyi a przeciwko Prusom, nareszcie zaś odkryły na dobitkę, że nie chodziło ni mniéj, ni więcéj, tylko o przywrócenie Piusowi IX jego praw jako monarchy doczesnego! Tymczasem wszystko ograniczało się na stósunkowo drobnym fakcie, o którym wspomnieliśmy.

Krok rządu rosyjskiego przyjęty został nieobojętnie przez dwór rzymski, który, jak sądzimy, zgodził się na przedstawienie pod następnemi zastrzeżeniami:

1) że kandydaci będą godni jego zaufania:

2) że nie będzie żadnéj propozycyi na stolice biskupie, których pasterze są na wygnaniu.

„Trzeba oddać tę sprawiedliwość gabinetowi rosyjskiemu, iż się zastosował do tych wymagań i że lista jego kandydatów, z kilku wyjątkami, przy których się nie upierał, zawierała same tylko nazwiska szanowne. Otóż cała ze wszystkiemi szczegółami historya o negocyacyach, które w osobliwszy sposób poruszyły dyplomacyą niemiecką i zużyły potoki atramentu pod piórami bezwzględnych wielbicieli pana Bismarcka. Mądrale berlińscy wszelkim sposobem konieczne chcieli wytropić wpływ Francyi pragnącéj przymierza z carem i torującéj sobie do tego drogę przez usunięcie trudności stawianych w Rzymie. Jeżeli mężowie stanu paryscy i petersburscy będą chcieli udzielić wyjaśnień, oświadczą oni, że Francya wtedy dopiero powzięła wiadomość o wyżéj wspomnianych rokowaniach, aż dzienniki niemieckie i włoskie przez fałszywe doniesienia w nich powtarzane nie zniewoliły dyplomacyi do wywiadywania się o ich naturze i znaczeniu.

„Chociaż wyjaśnienia, których dostarczył Watykan, równie były oczywiste, jak stanowcze, książę Bismarck nie zaspokoił się niemi. Prawda nie wystarczyła dla jego poufnych; przywykli do chytrych podstępów, nie mogli przypuścić w swych rozumach, że się z nimi chytrze nie postępuje. Niepokoiła ich przedewszystkiém postawa półurzędowego rosyjskiego ajenta. Młody ten dyplomata bardzo ich kłopotał. Podług gołosłownych jego wyrzeczeń gotował on sobie tryumfy takie, jakich nie osięgnęli nigdy jego poprzednicy, nawet urzędowi! Posiadał on w Rzymie, jeżeli nie w Watykanie, środki działania nieomylne, które mu dawały rękojmie koncesyi znacznych ze strony dworu papiezkiego itd. itd.

„Te strachy i te machinacye nie były nam nieznane; nieraześmy się na nie uśmiechnęli, nie wyobrażając sobie wszakże, aby było konieczną na nie poważnie odpowiadać. Zdawało nam się przeciwnie, iż milczeć przystało o podobnym przedmiocie w chwili, gdy rząd cesarza Aleksandra zdawał się skłonnym do oddania cienia sprawiedliwości Kościołowi polskiemu. Zresztą ta kwestya obfituje w szczegóły draźliwe, bardzo sposobne do odstraszenia kogoś, bo nie można zabierać się do niéj bez dotykania faktów, z których niektóre mało Rosyi czynią zaszczytu.

„Lecz za niewinnemi powodzeniami wykłuwającego się dyplomaty i za domysłami berlińskiemi równie fantastycznemi, jak złośliwemi, poszły wynalazki poważniejszéj natury: mieliśmy rzekomy zamach Westerwella i zabranie papierów kanonika Koźmiana. Śmieszność wymierzyła sprawiedliwość pierwszemu z tych forteli, a i drugi, chociaż poprowadzony ręką na pozór zręczniejszą, także obrócił się ku zawstydzeniu p. Bismarcka. Lecz jeżeli tak się stało, to nie skrupuły honorowe przeszkodziły pruskiemu kanclerzowi do osięgnięcia zamierzonego sukcesu. Zabrane, chcieliśmy powiedzieć ....., papiery natychmiast udzielone zostały władzy rosyjskiéj, opatrzone wyjaśnieniami bardzo zastraszającemi. Oto „Papież zamianował świeżo Arcybiskupa Poznańskiego Prymasem całéj Polski, z juryzdykcyą nad ziemiami tego narodu, podległemi cesarzowi rosyjskiemu; kanonik Koźmian był kanonikiem tylko z ubioru, lecz w gruncie rzeczy był to naczelnik tajemnéj niby nuncyatury, ustanowionéj na samém pograniczu Rosyi, któréj katolickimi mieszkańcami rządziła jedném skinieniem małego palca.“ Było nad czém zastanawiać się. Książę Gorczaków namyślił się przez chwilę i przejrzał jasno w téj gmatwaninie polityczno-policyjnéj pomysłu lichego a ambitnego. Gdyby mu jego własna przenikliwość była pozostawiła jakie wątpliwości, byłyby je niechybnie rozproszyły otwarte i stanowcze wyjaśnienia kardynała Antonellego. Dostojny sekretarz stanu Jego Świątobliwości oświadczył stanowczo raz na zawsze, że nigdy jakakolwiek juryzdykcya nad Kościołem polskim nie została komubądź udzielona po za granicami cesarstwa rosyjskiego, i upomniał się o to, że Stolicy Apostolskiéj w całéj pełności przynależy się prawo, które ona sobie zawsze warowała, używania według własnéj woli środków, jakiemi rozporządza, w celu porozumiewania się z wiernymi świata całego. Gdyby panu Bismarckowi daném było przewidzieć wypadek téj małéj kampanii podziemnéj, nie byłby jéj prawdopodobnie przedsiębrał. Może sobie przy téj sposobności przypomniał stare przysłowie: t e l q u i v a c h e r c h e r d e l a l a i n e, r e v i e n t t o n d u. (Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada).

„Tymczasem jeżeli w czém nieprzyjaciele katolicyzmu na podziw zasługują, to we wytrwałéj zapalczywości do bezczelnych usiłowań. Nieznających, co wyrzut sumienia albo wstyd, klęski nie pozbawiają otuchy, ani nie upokarzają. Pobici na prawém skrzydle, natychmiast szyki sprawiają na lewém. Gdy im się nie udał zamiar przyprowadzenia do skutku zerwania pomiędzy Rzymem a Petersburgiem, zerwania któreby było za sobą nieuchronnie pociągnęło nowe prześladowanie Kościoła od morza Północnego aż do morza Czarnego, ci dobrodzieje nie mówią nam już, jak dawniéj, o przychylnych krokach, czynionych przez księcia Gorczakowa do kardynała Antonellego, lecz o szerokich koncesyach, przez które Stolica Apostolska ma starać się nakłonić syna Mikołajowego do udzielenia pomocy Francyi, do przywrócenia doczesnéj władzy papieży. Te koncesye, zaprzeczenie prawdziwe tego wszystkiego, co stanowi samą istotę Papiestwa, byłyby w pewnéj mierze zapomnieniem, przebaczeniem i wyrazem wdzięczności, zatwierdzającym tyle aktów nagannych i tyle ohydnych zbrodni, popełnianych w ostatnich latach pod pozorem przytłumienia powstania polskiego albo zagaszenia jego ostatnich iskier.

„Podobnéj taktyce warto przypatrzyć się z blizka; poświęcimy jéj nasz list najbliższy.“ (*Cor. de Gén.*)

Echo z narodu

czyli

Rzecz o sumieniu narodowém.

W tym roku wyszła w Pelplinie broszurka pod tytułem: „*Echo z narodu czyli rzecz o sumieniu narodowém.*“ Napisał Eustachy.

Rozprawka ta była przeznaczoną do odczytu na Sejmiku toruńskim, atoli dla rozmaitych względów nie została wygłoszoną ustnie na oném zgromadzeniu.

Autor jest gorącym katolikiem i jako taki wykłada trafnie pojęcie *sumienia ludzkiego*. Następnie mówi o sumieniu *narodowém*, i tu przytaczamy kilka ustępów:

Najprzód sumienie narodowe nam zarzuca, *że nie mamy historyi Polskiéj odpowiednéj potrzebom narodu*. Żądam od historyka polskiego przedewszystkiém, ażeby zrozumiał misyę i dzieje narodu, ażeby posiadał sumienie narodowe, ażeby wskazał rękę Bożą w dziejach naszych, żeby nie przemilczał żadnych cudów, ani ich pokrywał, ale owszém wskazując je, żeby naród nauczał, jak i kiedy nas Bóg karał, a kiedy błogosławił. Ojczyzna nasza ma prawo od swych synów żądać takiego opisu dziejów swych, podobnie jak są opisane dzieje narodu izraelskiego, które cały świat chrześciański dziś czyta. Kłamią ci historycy bezczelnie, co nas nauczyli n. p. że Jezuici zgubili Polskę, że polityka Rzymu była zgubną dla narodu; że Warneńczyk zginął od Boga ukarany za niedotrzymanie traktatu Turkom, kłamią ci co uczą, że Jezuici przez swą nietolerancyą przyczynili się do oderwania Ukrainy od korony Polskiéj, kłamią ci wszyscy w końcu, co Rzymowi przypisują winę naszego upadku. Zapominają oni, co mamy zakonowi OO. Jezuitów do podziękowania, którzy swą głęboką nauką, słowem i piórem, nie mieczem ani intrygami, sekciarską magnateryą do jedności z Kościołem i narodem przywrócili; zapominają, że za wiarę świętą Władysław Warneńczyk poległ jako monarcha męczennik, a skutki były tak zbawienne dla Narodu, że jak za jego następcy Kazimierza Jagiellończyka, tak Polska ani przedtém ani potém nie była wielką w swych granicach, gdyż faktycznie posiadała 250,000 kwadr. mil. Zapominają, że szlachta ścieśniająca coraz więcéj władzę monarszą i opierająca się wszelkim podatkom na utrzymanie wojska koronnego, a targująca się przy każdéj okazyi o swe przywileje, przez swe gwałty na kozaczyznie lud Ruski do ciągłych buntów pobudzała, zostawując króla bez wojska i pieniędzy jakoby lalkę na tronie.

Niepomni w końcu historycy, że Rzymowi naród zawdzięczał wszystko, swą oświatę, swą potęgę i misyą, któréj gdyby się był ściśle trzymał, nie byłby popadł w zepsucie obyczajów bezbożnéj szlachty, w dziką namiętność do barbarzyństwa posuniętą i moralne rozprężenie, co za sobą pociągnęło upadek polityczny. Właśnie duchowieństwo i zakony ratowały upadający naród, gdy się pogrążał w zbytkach oddając się pijaństwu, gdy sejm z królem uchwalił tolerancyą i wolność religijną, gdy dyssydenci zdradziecko Szwedów, Turków, Tatarów i Moskali na Polskę sprowadzali. Cóż zapalało nasze wojska bardziéj do boju, jeżeli nie obrona ołtarzy i świątyń Pańskich! Dla czegóż historycy przemilczają nikczemne wszystkie cudowne zwycięztwa wojsk Polskich i zacierają jakby z umysłu działanie Opatrzności Bozkiéj nad Narodem, n. p. zwycięztwo nad Dźwiną 1518 i 1519 kiedy św. Kazimierz na siwym koniu wojsku Polskiemu się ukazał i je prowadził do zwycięztwa, tak że w 2000 ludzi rozbili nasi w puch 60,000 Moskali i prawie nikt z naszych nie poległ. Zaprzeczają cudownéj obrony Częstochowy, wszystkich zwycięztw przez przyczynę Matki Bozkiéj odniesionych, ukazania się św. Michała Archanioła Leszkowi Czarnemu pod Lublinem i zwycięztw jego nad Litwinami, a w skutek tego wystawienia świątyni w Lublinie. Wszystkim podobnym faktom zaprzeczają nowsi historycy nasi i nie chcą przyznać, że zawsze Polacy zwyciężali, ile razy z Bogiem i z wiarą uderzali na wrogów, a niepowodzeń doznawali, ile razy się oddawali rozpuście. Upadliśmy nie dla tego, żeśmy oświatę z Rzymu brali, ale żeśmy przejmowali zepsutą naukę i obyczaje z zagranicy od encyklopedystów francuzkich. Później po podziale Polski zamiast się odrodzić w duchu chrześciańskim, przejęliśmy się niemiecką filozofią i nareszcie socyalistyczne idee zaraziły naszych patryotów. Zabłysła nowa nadzieja, jak oni głosili. Demokratyczne towarzystwa i pisma ogarnęły cały kraj, gdzie tylko się mogły przecisnąć. Wszystkie trony miały runąć od razu, rok 1848 miał ziścić nadzieje nowe uszczęśliwienia ludów, przygotowane przez koryfeuszów, zbawców narodów. Wszystko przez lud, wszystko dla ludu było hasłem owych krzykaczy, — mówców ludowych. Wolność, równość, braterstwo, to godło owych ateistów. Na gruzach przewróconych tronów miała wtedy Polska powstać. Zkoalizowana Europa, wyzwolona z pod jarzma despotycznych monarchów, miała zniweczyć ostatnią podporę tronów — Moskwę. Nasza nieszczęśliwa emigracya dała się uwieść z małymi wyjątkami téj idei demokratycznéj, powstałéj na zasadach masońskich. Wszystkie pisma polskie głosiły, że całe szczęście i odrodzenie się nasze tylko spoczywa w demokracyi. Ja sam, przyznam się otwarcie, byłem zapalonym demokratą i długi czas dałem się temu szałowi uwodzić; i ażeby bliżéj poznać cel i myśl téj agitacyi, wszedłem w ściślejsze stósunki z centralizacyą w Londynie i wychodztwem naszém w Ameryce roku 1853. Poznałem samych przywódzców i mianowicie ich pisma. Po kilku latach badania doszedłem rezultatu takiego: Jak była dawniéj przesada narodu, a mianowicie szlachty w ubieganiu się o władzę i przywileje, tak tu w tendencyi demokratów przesada okazała się, że całą władzę chcą przelać na lud, zrównać wszystkie stany i nareszcie rzucić się w objęcia socyalistów Francuzkich i Włoskich, czyli szkoły dalszego rozwoju J. J. Rousseau i Woltera t. j. w imię wolności, równości i braterstwa znieść wszelką własność. Ta sama więc tendencya, co doprowadziła do rewolucyi r. 1789. Po owocach poznaje się drzewo i roślina. Wszystkie pisma demokratyczne tchną nienawiścią ku Kościołowi katolickiemu. Dla tego ażeby przeprowadzić swe cele, trzeba znieść powagę wszelkiéj władzy, a najprzód powagę papiezką, tę podporę wszystkich tronów i wszelkiéj władzy, bo władza podług ich teoryi już nie od Boga pochodzi, ale od ludu. Zadaniem rządów demokratycznych jest głosowanie powszechne z równouprawnieniem wszystkich krajowców. Wszystkie urzęda, cywilne, wojskowe i duchowne nawet mają się obsadzać przez publiczne głosowanie. Jasno pojąć można, że taki system rządzenia prowadzi do najwyższéj anarchii. Ponieważ ludzi wykształconych jest w każdym kraju mniéj jak ciemnych, więc tamci będą zawsze przegłosowani, górę biorą namiętności i przemoc fizyczna nad rozumem. Wolność wprawdzie będzie w konstytucyi dla wszystkich stanów paragrafami określona, ale Kościół katolicki będzie skrępowany kajdanami najsroższemi. W to miejsce wolność wszystkich sekt, ateizmu, prasy i nauk najbłędniejszych będzie miała wszelkie gwarancye. W miejsce zaś arystokracyi rodowéj powstanie daleko nieznośniejsza arystokracya pieniężna, z czego przykład dają Zjednoczone stany Ameryki.

Tradycya wiekowa naszych dziejów wskazuje nam jasno i zarazem w naszém sumieniu narodowém ten fakt głęboko stoi zapisany, że nasza sława, dzielność i pomyślność tylko na podstawie oświaty katolickiéj wzrastała. Weźmy wszystkich naszych wojowników od Bolesława Chrobrego począwszy aż do Kościuszki, spojrzyjmy na naszych najdzielniejszych dyplomatów, mężów stanu i monarchów. Ich potęga zawsze się opierała na cnotach katolickich, na mocnéj, głębokiéj wierze i miłości ku Kościołowi katolickiemu. Naród wolny, bezbronny, rolnictwu głównie się oddający, bez stojącego wojska i fortec stał się groźnym najezdcom, gdy jego wiara św. była zagrożona. Wzorem pobożności i cnót katolickich zawsze zostaną w cnéj pamięci Narodu: Bolesław Chrobry, Kazimierz I., Zbigniew Oleśnicki, Władysław War-

neńczyk, Jan z Tarnowa przez Pola wierszem opisany, Karól Chodkiewicz, Jakób Sobieski i syn jego Jan III., Lew Sapieha, kanclerz Jan Zamojski, Stefan Batory, ów wielki protektor zakonu OO. Jezuitów, Stanisł. Revera Potocki, Zygmunt III, Żółkiewski, Stefan Czarniecki, nieuchybiając wielu innym niewymienionym. Oni wszyscy jako bohaterzy chrześciańscy Narodu Polskiego celowali głęboką wiarą i przywiązaniem do Kościoła św., za który swą krew przelewali. — Jakżeż przeciwnie głęboko w otchłań indyferentyzmu religijnego i bezwiary nie rzuca nas rozpowszechniona w świecie i przez nas ślepo dziś przyjęta idea demokratyczna! Jakże nas odrywa od tych wzorów wielkich naszych przodków! W dziedzinie literatury i nauk filozoficznych jak wysoko stali Jan Kochanowski, Drużbicki, Piotr Skarga, Hozyusz, Kopernik a w nowszym czasie stanął uwieńczony Wincenty Pol! To są płody wychowania i nauki chrześciańskiéj. Jakichże mężów wydała nam przeciwnie cała demokracya? Mężów bez podstawy, mężów rewolucyi bezowocnych, ludzi chwiejnych i burzycieli porządku Bożego. Oto wydało dzisiejsze dziennikarstwo masońsko-żydowskie tę zarazę społeczeństwa naszego, co cynizmem bezecnym spotwarza nasz Kościół św., rozrywa naród na koteryc i partye, siejąc rozdwojenie i rozstrój w całym kraju i między wychodztwem naszém. Wiara nas łączy, koncentruje wszystkie siły w jedno ognisko, goi rany zadane nam od wrogów; demokracya przewraca wszystkie głowy, rozprasza i nie wierzy co Kościół przez wieki zbudował. Wiara jest tą opoką, na któréj narodowość i prawo nasze stoi; demokracya ją podkopuje i obala, a ciosy zadane nam od wrogów tylko powiększa i rany bardziéj rozdziera. Nurtując w spiskach i bezowocnych rewolucyach, osłabia nasze najżywotniejsze siły narodowe. Cóż za skutki pociągnęły za sobą wszystkie agitacye demokratyczne od Zawiszy i Konarskiego począwszy w roku 1834? Wywołały w r. 46 ów niefortunny spisek Mirosławskiego i rzeź Galicyjską, w r. 48 wysilenie okropne zniszczyło nasze majątki; w r. 63 wywołały żandarmów wieszających i teroryzm partyi czerwonych, który nas rzucił w przepaść demoralizacyi i wyssał ostatnie soki narodu. P. Bóg nas sprawiedliwie karał za grzech odstępstwa od naszéj misyi narodowéj. Gdybyśmy użyli wszystkie pieniądze i siły intelektualne, co te rewolucye zjadły, na skupienie naszych sił, które przez 40 lat trwoniliśmy na rozproszenie ich; gdybyśmy, mówię, nie oddali ani stopy ziemi obcym przybyszom, zakładając ludowe szkoły chrześciańskie, pracując na zreformowanie naszych obyczajów od początku, zakładając towarzystwa rolnicze, krzewiąc oświatę chrześciańską w pismach katolickich, gdybyśmy się wzięli szczérze do nawracania naszych wrogów drogą miłości do św. wiary katolickiéj, a przez odrodzenie się nasze w pokucie i pracy Boga chcieli przebłagać za grzechy i winy nasze, — jużbyśmy dawno mieli Ojczyznę naszą wolną i ocaloną. Boć nie ludzie, ale Bóg wszechmocny światem rządzi, który swój lud chłoszcze za grzechy i występki, ale też przebacza i błogosławi, gdy pokutuje. Jeżeli więc pragniemy Ojczyznę naszą odbudować, porzućmy najprzód wszystkie drogi, po których chodziliśmy dotychczas. Weźmy sobie za wzór Makabeuszów. Ich przywódzcy Judasz i Szymon małym zastępem wiernych 100 razy silniejsze wojska Syryjczyków w niezliczonych bitwach porazili i Ojczyznę w 150 lat przed Chrystusem Panem oswobodzili. A jakżeż to oni sobie postąpili? Najprzód wyznali swe grzechy, potém za nie pokutowali, modlitwą, postem i jałmużną gniew Boży przebłagali, a w końcu oczyściwszy swe szeregi od niedowiarków, z ufnością w pomoc Bożą uderzyli na wroga, a zwycięztwo było zawsze z nimi. Lecz i my mamy naszych Makabeuszów. Takimi są Kordeccy, Czarnieccy, Sobiescy, takimi są patronowie narodu Ś. Jacek, ŚŚ. Stanisławowie itd. a najlepszą obroną naszą jest sama Królowa Nieba, Matka Bozka, w Częstochowie ukoronowana przez Ojca św. w cudownym obrazie. Bóg wszechmocny, który z kamieni mężów potrafi wzbudzić, sam będzie z nami walczył, tylko idźmy za nimi i bądźmy zawsze wierni naszéj misyi narodowéj.

Sumienie narodowe napomina, że Kościół, szkoła, rodzina i polityka nie dadzą się wedle zasad chrześciańskich rozłączyć. Nasza polityka tak ściśle z Kościołem się łączy, jak ciało z duszą. Kościół nie tylko ma prawo, ale obowiązek mięszania się do rządów, ile razy przykazania Bozkie są gwałcone i wolność Kościoła jest zagrożona. On ma rozkaz od Jezusa Chrystusa dany, wszystkie narody świata nawrócić do jednéj owczarni. Gdzie ciemności pogańskie jeszcze światła słowa Bożego nie ujrzały, tam misyonarze i zakony apostołują, nie zważając na swe życie dla ocalenia ludów z mocy szatańskiéj, tam niosą odrodzenie z ciężkiéj niewoli grzechu, tam zbawienie, tam krwią i życiem pieczętują swą naukę, dając świadectwo o prawdzie, o jednym Bogu, o jedném sumieniu i przekonaniu ludzkiém. — Powstają dzisiejsi uczeni liberały i powiadają tak: My nie mięszamy się wcale do spraw Kościoła, nasze pisma są polityczne, a nie teologiczne ani kościelne, my bronimy tolerancyi i wolności sumienia przeciw przymusowi kościelnemu, my szerzymy oświatę ludową, chcemy świat uszczęśliwić wolnością, równouprawnieniem wszystkich stanów, podniesieniem przemysłu, fabryk, handlu; przez koleje żelazne, drogi komunikacyjne, telegrafy; żądamy wolności badania naukowego, wolności osobistéj, wolności sumienia i przekonania. Jedném słowem: Kościół swoją drogą — my swoją. Chcemy więc odłączyć Kościół od polityki i od szkoły.

Za pozwoleniem moi Panowie! Zastanówcie się nad tém, czego żądacie!

Naprzód Kościół nie sprzeciwia się nigdy prawdziwéj wolności, bo ją z nieba na ziemię przyniósł, ani postępowi cywilizacyi i rozwojowi nauk wszelkiego rodzaju, ale owszém to wszystko propaguje, jednakże strzeże prawdy, chroniąc ludzkość od błędów i fałszywych nauk. Gdyby zaś na to wszystko zezwolił, czego liberalizm żąda, pytam się: Cóż będzie wasza polityka bez Kościoła, szkoła bez religii? Kościół więc, który stoi na straży wszystkich sumień, on nie ma już prawa powiedzieć do ministra i księcia: „nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj cudzéj rzeczy i t. d., boć wszelka polityka i dyplomacya uprzywilejowane są podług zasad liberałów, tworzyć swą własną moralność, bo jest od Kościoła niezależną. Wolny kościół ma być w wolném państwie. Tak samo szkoła ma wyłącznie do państwa należeć. Nie chcę się nad tą teoryą rozwodzić, ale wskazuję na przykład. Świeże skutki tego systemu niestety widzimy dziś na Francyi. Tak nauczał Napoleon III z swym ministrem oświecenia Duruy, tak nauczał Cavour we Włoszech, Ratazzi, Ricasoli, Lanza z całą polityką rządu Włoskiego. Na tę drogę dziś wstępuje książę kanclerz niemiecki, prawiąc o omnipotencyi państwa, otwarcie Kościół prześladując, a biorąc w specyalną opiekę wszystkich odstępców wiary św. Z nim nasze liberały i z rządami Murawiewów i Gorczakowów wspólnie na całe gardło krzyczą: Precz z ultramontanami, precz z Jezuitami, precz z zabobonami średniowiecznymi; Kościół już się przeżył, zakony już dziś nie na czasie, już P. Bóg cudów nie czyni więcéj, czas nadszedł wolnego badania, wolności sumienia i przekonania. Co za straszny obłęd! Czy po 100letniéj wojnie przeciwko naszéj wolności i eksystencyi jeszcze nie przejrzeliśmy, że taką oświatę przyjmując i zasady od naszych wrogów, z nimi wspólnie pracujemy nad naszą zagładą? Nie daj Boże, aby cały lud polski takiemi zasadami się przejął! Lubo całe nieomal dziennikarstwo niemi jest przesiąkłe, to wszelako rdzeń narodu, który trzyma mocno z duchowieństwem, z biskupami i Ojcem św., silnie się takim przewrotnym ideom opiera. Lubo mało mamy katolickich pism, ale liczba abonentów tysiącami wzrasta, kiedy dziennikarstwo liberalistyczne topnieje od kwartału do kwartału (z debitem pocztowym) i widocznie na suchoty umiera.

Pozwoliliśmy sobie oddrukować znaczniejszy kawałek,

bo to, co autor powiada, jest zgodne z naszemi poglądami a jest napisane gorąco — od serca.

Szanowny autor stawia w końcu kilka propozycyi, które powinnyby zwrócić na siebie uwagę:

1) ażeby zawięzywały się z pomocą duchowieństwa dla podniesienia cnót narodowych bractwa religijne, szczególnie bractwa rożańcowe, III zakon św. Franciszka czyli świecki zakon pokutujący, bractwa trzeźwości, bractwa św. Wojciecha i Bonifacego, Serca Jezusowego i t. p.

2) ażeby zreformować dziennikarstwo, mianowicie w Galicyi i w W. Ks. Poznańskiém, ażeby ustały wszelkie pisma po części propagujące indyferentyzm poczęści z tendencyą antykatolicką n. p. Gazeta Narodowa, Dziennik Polski, Kraj, Tyg. Wielkopolski i Dziennik Poznański, a przeciw tym nowe na tle katolickim powstały dzienniki.

3) ażeby Tow. mor. interesów zawsze z władzami duchownemi się łączyło mianowicie co do rozszerzania oświaty, do zaprowadzenia czytelni, ochronek i kolportowania książek.

4) ażeby z władzą dyecezalną się porozumiało względem zaprowadzenia misyi tam, gdzie OO. Jezuici jeszcze niedziałali, a gdzie potrzeba jest, i aby tym ostatnim eksystencyą materyalną zabezpieczyć.

5) ażeby młodzież z wyższych stanów do stanu duchownego i do zakonów pociągnąć.

6) ażeby upadającym zakonom w ogóle dać pomoc i poparcie materyalne.

7) ażeby po gimnazyach utworzyć pensyonaty, w którychby młodzież nasza była pod dobrą opieką.

8) ażeby wyznaczył premią na nowe dziełko historyi Polskiéj na podstawach i źródłach katolickich opartéj, a pisanéj w stylu popularnym i we formie przystępnéj dla ludu.

Powstanie w Hiszpanii.

(Artykuł wyjęty z *Universa*.)

Wojna rozpoczęta przez Don Carlosa jest nową wojnę krzyżową, gdyż jéj głównym celem jest wyzwolenie katolicyzmu z pod jarzma rewolucyi; Książę Bismark nie myli się i drży, widząc, że ta wojna grozi ruiną wszystkim kombinacyom jego polityki.

Rzeczywiście, geniusz rewolucyjny tego męża przysposobił mądrze ujarzmienie narodów Europy; ich rządy, jego wspólnicy lub ofiary, dały się aż nadto użyć do tego, i wszystko szło podług jego woli i życzeń. Francya leżała na ziemi, ogłoszona jeszcze swoim upadkiem a pan Thiers swemi małemi rączkami przeszkadzał jéj do podniesienia się; Rosya zachowując sobie Wschód, opuściła Zachód, samolubna Anglia w delikatnych stosunkach z Ameryką przestała się zajmować sprawami kontynentu; Austrya wydana na łup żydom, Hiszpania i Włochy grawitowały niby pokorne satelity ku gwiaździe Berlińskiéj wszędzie się schylały głowy a wielki kanclerz widział już Cesarstwo Niemieckie, rozciągające się od Kopenhagi do Kadyksu, a od Neapolu do Królewca.

Aby dojść do celu, zostawał tylko krok jeden; trzeba było ustalić na zawsze siłę nad prawem, to jest zniszczyć katolicyzm, tę wieczną podporę sprawiedliwości i wolności, i nic nie zdawało się łatwiejszém, bo dzieło Chrystusowe napadane zewsząd przez rewolucyą, zdawało się być wstrząśniętém w swych posadach. Rządy miały dla niego jeno pobłażanie lub obojętność; wolnomularstwo i liberalizm, wspierane kłamliwą pracą, okrzyczały Kościół przed światem jako nieprzyjaciela rodu ludzkiego i ściągały zewsząd na jego zwolenników pogardę lub nienawiść. Wtenczas to książę Bismark wezwawszy do pomocy sekciarzy i wyklętych, wziął się do dzieła ku wyrwaniu z korzeniami drzewa ośmnastowiekowego, którém potężne ręce wstrząsły tak silnie, a pewny tryumfu dumny Tedesco, patrzał z dziwną radością na męczarnie katolicyzmu, który nie miał innego naczelnika jeno uwięzionego starca a za dowodzców króli bez królestw, lub jenerałów bez wojska. Lecz otoż nagle tchnienie Bozkie obudza uśpioną duszę narodów; starzec, więzień w swym pałacu, odbiera tam hołdy całego świata, a jego słowa natchnione roznoszone na wszystkie krańce ziemi, ożywiają nadzieję i wiarę. Kanclerz zdziwiony, zwraca się także z obłudnemi grzecznościami do najwyższego Kapłana, lecz Pius IX. odpycha je, a Bismark pojmuje z przerażeniem że nowy Attyla ma przed sobą nowego Leona Wielkiego.

Otóż jeden z tych króli rozwija chorągiew niesplamioną, która zjednoczy wszystkie zbłąkane dzieci, najstarszéj córy Kościoła, gdy Bóg każe wybić godzinie. Książe Bismark wie bardzo dobrze, że chorągiew zdeptana pod Sedanem, czy ją podniesie mąż z Grudnia, lub pochwyci dumny syn Króla kramarzy, nie może zbawić tak samo Francyi, jak czerwona toga „szalonego waryata“, bo hufce germańskie wnet ją zaleją na nowo; lecz drży on na myśl, że Francya zwróci swe oczy nakoniec na syna Ludwika świętego trzymającego w ręku chorągiew dziewicy Orleańskiéj.

Otóż teraz podnosi się najmłodszy z króli katolickich wzywając swój naród do obrony prześladowanéj religii i do wyzwolenia ojczyzny, którą ludzie, „straciwszy wszelkie poczucie moralności“, oddali pod moc cudzoziemcowi; i otóż naród przyklaskuje mu i spieszy posadzić go na tronie jego ojców. Nieprzyjaciele katolicyzmu potrwożeni, bo wiedzą, że Hiszpania jest straszliwą dla najezdników; bo przewidują że Karól VII, potomek Burbonów i spadkobierca Ferdynanda św., będzie tak jak i jego naród chciał oswobodzić Papieża i powrócić mu jego prawa.

Ruch narodowy hiszpański zadaje dzisiaj szach nowożytnéj Rewolucyi; jutro stanie się kamieniem, o który się roztłuką gliniane nogi olbrzymiego kolosa. Cześć więc bohaterskiemu narodowi, który rozpoczyna nową erę oswobodzenia; cześć jego walecznemu i rycerskiemu królowi, który się poświęca dziełu zbawienia.

Cześć Hiszpanii! Cześć Karólowi VII!

KORESPONDENCYE.

Z dekanatu Rogozińskiego.

W téj chwili wróciłem z odpustu ś. Małgorzaty z Parkowa. Z odpustem połączone były odwiedziny parafii Parkowskiéj przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza, który przybył w assystencyi ks. kanonika Maryańskiego i kapelana ks. Meszczyńskiego. Na dniu 13 b. m. około godziny 9½ przyjechał JO. Ksiądz Prymas w piękną pogodę do Parkowa. Wystrzały z moździerzy zapowiedziały przyjazd. Licznie zebrane duchowieństwo z rozmaitych dekanatów powitało Księdza Arcypasterza, który po odzieleniu benedykcyi wstąpił na plebanią, gdzie mu się przedstawili zebrani kapłani: J. X. Dziekan Dalski z Obornik, ks. Pałżewicz z Mur. Gośliny, ks. George z Połajewa, ks. Wąchalski z Białężyna, ks. Gintrowicz z Ludom, ks. Wajczyński i ks. Jasiński z Rogoźna, ks. Szotkiewiez z Różnowa, ks. Słomiński z Potulic, ks. Grodzki z Lechlina, ks. Studniarski z Kicina, ks. Kłoniecki z Owińsk, ks. Morowski ze Skoków, ks. Mrówczyński z Dług. Gośliny, ks. Barcikowski z Chludowa, ks. Rymarowicz z Połajewa, ks. Terczewski z Wyszyn, ks. Sikorski z Ryczywołu, ks. Sobeski z Obornik i dwóch OO. Reformatów z klasztoru Poznańskiego: O. Gorgoni, Custos provinciae, i O. Benwenuty były gwardyan, którzy podczas odbywającego się triduum kazali. Za pozwoleniem bowiem Najprzewielebniejszego Arcypasterza odbywało się w Parkowie uroczyste trzydniowe nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazania OO. Reformatów z wielką żarliwością były głaszane po dwa dzien-

nie, na sumie i na nieszporach. O. Gorgoni prawił przed obiadem, a O. Benwenuty po obiedzie. Widoczny był skutek ich kazań.

Jaśnie Oświecony Ks. Prymas w Św. Małgorzatę, jako w pryncypalny odpust odprawił sam procesyą cum Sanctissimo. Ks. kanonik Maryański sumę w asystencyi ks. lic. Jasińskiego, ks. Rymarowicza, ks. Terczewkiego i ks. Kłonieckiego. Najprzew. Arcypasterz był obecny na sumie. Po obiedzie, na którym byli wszyscy obecni duchowni i po nieszporach Celsissimus w asystencyi ks. kanonika Maryańskiego, ks. dziekana Dalekiego kapelana ks. Meszczyńskiego wybierzmował 490 osób z różnych parafii. Upał w kościele był wielki dla natłoku ludu. Wieczorem oświetlono ogród plebański lampionami i ogniami bengalskiemi. Dwa transparenta jaśniały światłem rzęsistém, ustawione wśród zieleni ogrodu. Jeden na cześć Ojca św., drugi na cześć JO. Prymasa z napisem: „Najprzewielebniejszemu Arcybiskupowi Prymasowi, Mieczysławowi Halce Hrabiemu Ledóchowskiemu, w dowód najgłębszéj czci wierni parafianie Parkowscy“. Nad napisem jaśniał herb Celsissimi Domini w pięknych kolorach oddany. Pełno ludu radosnego przypatrywało się tym oświetleniom. Huk z moździerzy i armat rogozińskich rozlegał się po poblizkich borachilasach i echo słał w dalekie okolice. JO. Księdza Arcypasterza kapłani z baldachimem przyprowadzali i odprowadzali z kościoła i do kościoła. Dziewczynki w bieli ubrane rzucały przed nim kwiaty. Krucyferem był zawsze jeden z kapłanów. Nazajutrz po Św. Małgorzacie była niedziela, deszcz padał, JO. Ks. Prymas odprawił mszą św. o godzinie 8, w czasie któréj była wspólna komunia św. Celsissimus Dominus sam ją wydzielał przeszło godzinę z niezmordowaną wytrwałością. Potém odbyła się sesya z ks. dziekanem Dalekim. Po sumie odprawionéj przez ks. kanonika Maryańskiego z asystą wybierzmował Celsissimus 169 osób. Po skończonym obiedzie, na którym przybyli duchowni byli obecni, przemówił w imieniu duchowieństwa i parafian ks. dziekan Daleki z podziękowaniem, zwracając uwagę i dając zapewnienie Celsissimo Domino o głębokiém uszanowaniu i chętném posłuszeństwie za jego dostojnéj osobie tak duchowieństwa jako i wiernych w tych czasach próby Kościoła. Na co Najprzew. Arcypasterz serdecznie odpowiedział, wynurzając swoją radość z obecności tylu duchownych i zapewniając, iż wielką dla niego jest przyjemnością, ilekroć widzi duchowieństwo w jednym duchu z nim zebrane około siebie. Upadłszy na kolana odebrali duchowni udzielone sobie Arcypasterskie błogosławieństwo. Familiiks. Dalekiego raczył Celsissimus Dominus udzielić upominki i błogosławieństwo. I dziewczynkom które kwiaty rzucały rozdał upominki. Wśród licznie zebranego ludu, przez który Celsissimus Dominus zaledwo się mógł przecisnąć, tak się wierni do niego garnęli, by rękę lub szatę jego ucałować, huku wystrzałów ustawicznych, głośnych okrzyków „niech żyje“ opuścił JO. Ksiądz Prymas Parkowo. Pobyt jego w parafii wiele radości sprawił i łask bozkich przysporzył i wielkie zrobił wrażenie. Przez cały czas nabożeństwa konfesyonały były oblężone, tak że duchowieństwo niezmordowanie pracując w ciągłym pocie siedziało. Wykomunikowano w czasie trzydniowego nabożeństwa blisko 2000 osób.

Z archidyecezyi Gnieźnieńskiéj 12 lipca 1872.

Z dniem 7 lipca rozpoczęła się pod przewodnictwem OO. Jezuitów, Adlera, Schaffa i Mrowińskiego misya w Gniewkowie. Sądziliśmy mimo wydanego przeciw członkom Towarzystwa Jezusowego prawa, że przynajmniéj téj misyi szczęśliwie dokończą. Tymczasem w czwartek 11 bm., pod wieczór telegrafem nadszedł nakaz natychmiastowego zaprzestania nabożeństwa misyjnego. Lud licznie zgromadzony obległ cmentarz i wśród płaczu i łkania noc całą na nim przepędził. Krzyż misyjny niewkopany leżał jeszcze na cmentarzu, nie można było już wśród uroczystego obrzędu poświęcić go i tylko jak leżał na prędce został pobenedykowany. OO. Jezuici ze świtem wyjechali. Pierwszy to skutek wydanego interdyktu. Co jeszcze się stanie, Bóg miły wie. W każdym razie raniło to wydarzenie do głębi serca katolickie.

Działo się w Gniewkowie w roku zbawienia 1872.

---

* **Dyecezya Przemyska.**

Zalecone okólnikiem biskupim z 31. stycznia br. pielgrzymki pobożne na intencyę wybawieniaz niewoli Ojca Ś. i zwycięztwa Kościoła nad prześladowcami jego, odprawiają się w dyecezyi naszéj z niewysłowionym zapałem. Po kilka i po kilkanaście parafii z kapłanami na czele bieżą na miejsca łaskawemi lub cudownemi obrazami wstawione, a pochody te, gorącością wiary i modlitwy nieustępują zaprawdę owym zbrojnym, które niegdyś organizował Kościół na odebranie grobu Chrystusowego z rąk pogańskich. Nad całą dyecezyą wznoszą się pienia pobożne ku niebiosom od rzesz wiernych, dążących do odległych świątyń, aby tam wspólną modlitwą wybłagać skrócenie tych ciężkich nawiedzeń, które spadają na Kościół i na głowę jego najwyższą. „Abyś Kościół Twój święty sprawować i zachować raczył, abyś namiestnika przedniejszego Apostolskiego i wszystkie kościelne stany w służbie Twojéj świętéj zachować raczył, abyś nieprzyjaciele Kościoła świętego poniżyć raczył,“ to główna modlitwa tysięcy i tysięcy pielgrzymów naszych. Na miejscach zebrania bywają kazania, uroczyste msze św. pod gołém niebem i generalne Komunie św. — Takie to wojska i tak uzbrojone wysyła Oblubienica Pańska na ziemi przeciwko tym, którzy ją uciskają za pomocą parlamentarnych ustaw, trybunałów, sądów przysięgłych, policyi, więzów i grzywien. Tak się broni przeciwko nowożytnym Faraonom, Neronom i Julianom. Tak odpowiada na bezecne oszczerstwa i plwociny dziennikarskiéj zgrai, która się wścieka na widok jéj spokoju, i radaby niepokalaną jéj szatę zohydzić kałem z bezbożnéj piersi swéj miotanym. Im się bardziéj wytęża złość mocarzów przeciw téj Oblubienicy, tém ona większym jaśnieje spokojem, im srożéj ciskają się przeciw niéj parlamentarne narzędzia, tém ona większą rozwija siłę, im szkaradniejsze bluźnierstwa rzucają na jéj oblicze, tém goręcéj się modli i cudowniejszy ma urok w oczach tego, który ją umiłował, i omył Najświętszą Krwią swoją. —

Do kościoła XX. Jezuitów na Staréjwsi zgromadziły się w dniu Nawiedzenia Matki Bozkiéj niektóre parafie Brzozowskiego i Sanockiego dekanatu. Niesłychanie uroczysty musiał być nastrój duchowny pielgrzymów, kiedy wysłali do Jaśnie Wielmożnego Najprzew. JX. Biskupa telegram następujący:

„Lud z siedmnastu parafii z swoim klerem na czele w przeszło dwadzieścia tysięcy w kościele Starowiejskim zgromadzony, aby błagał Boga o ocalenie Kościoła i jego najwyższéj głowy, prosi najpokorniéj Jaśnie Wielmożnego Pasterza swego, aby ten wyraz niezłomnéj wiary, łaskawie przyjąć i o nim do tronu JEgo Świątobliwości donieść raczył. Starawieś w dzień Nawiedzenia Najświętszéj Panny. Xiądz Jan Steczkowski, Pro-dziekan Brzozowski, Xiądz Felix Piękosz, Dziekan Sanocki. —

Dowiaduję się, że Najprzewielebniejszy JX. Biskup natychmiast zdał o tém sprawę X. Nuncyuszowi w Wiedniu. — Podobnie liczna procesya odbyła się o tym samym czasie i w tym samym celu w Jasielskim powiecie do cudownego obrazu Matki Boskiéj w Tarnowcu; zaś nieco pierwiéj bo od 9 do 15 z. m. przystąpiło do stołu Pańskiego na intencyę Ojca św. we wsi Gogolowie podczas Missyi przeszło 25,000 pątników. —

Na 15. t. m. wyruszyć ma processya z Przemyśla i okolicznych parafii do cudownéj Matki Boskiéj na Kalwaryi Pacławskiéj. Przygotowania do nadania uroczystości temu pochodowi, już są poczynione, i kaznodzieje zamówieni. Tam się dowie i lud ruski o sprawie, która dziś porusza świat cały. —

2. tm. pochowaliśmy kleryka tutejszego seminarium z pierszego kursu Teologii Wiktora Pietraszka, który jak zachowaniem swojém i celującym postępem w naukach, tak i umieraniem zbudował kolegów i starszych. Nietylko po kilkakroć oczyszczał sumienie w Sakramencie Pokuty i wzmacniał duszę Najświętszym Chlebem Anielskim, ale po ostatniéj absolucyi jeszcze żegnał wszystkich serdecznie i prosił o przebaczenie jakichkolwiek uchybień. Nawet pamiętał i o miejscu swojém rodzinném Rzeszowie, gdzie nauki gimnazyalne odbywał, i prosił, aby i tam zaniesiono prośbę jego o przebaczenie. Tu nie mamy Siostr Miłosierdzia do pielęgnowania ciężko chorujących. Zatém jest taka praktyka w Seminarzu, że koledzy na ochotnika dzień i noc czuwają przy chorym. Dobra to praktyka visitationis infirmorum, a niezawodny środek do używania w sobie miłosierdzia. Jakkolwiek nieboszczyk zasłużył był sobie na osobliwszą miłość kolegów, jednak muszę tu oddać towarzyszom jego zasłużoną pochwałę za niezmordowaną i ochotną opiekę, którą gaszącego przyjaciela otaczali. — Czytam w gazetach kościelnych, że kler w niemieckich prowincyach odrzuca ofiarowaną zapomogę jednorazową, którą obecne Ministerstwo w kwocie 500,000 Guld. zaproponowało, a Rada państwa uchwaliła. Otóż sroży się Duchowieństwo austryackie, że ta zapomoga ma być jako dług na fundusz religijny włożona, że Ministeryum liberalne pragnie tym sposobem skłonić ultramontańską opozycyę do transakcyi, że chce sobie ująć roboczy kler i użyć go przeciw Episkopatowi, więc wołają po większéj części: „Pecunia tua sit tecum in perditionem.“ — U nas nie było czasu nawet do tak głębokich narad; ale wątpię czybyśmy wpadli byli na taki koncept, bo P. Stremajer wie doskonale, że nas niepodobna papierkami ująć sobie, a tém mniéj do ustępstwa jakiegokolwiek sprowadzić. Co nam dadzą, to uważamy za malutką restytucyę tylko. Przecież w skarbie państwa utonęły miliony z naszych dóbr i skarbów kościelnych.

Cudowne zdarzenie u Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu.

W szpitalu Sióstr Miłosierdzia przy kościele Przemienienia Pańskiego, znajdował się od pół roku ubogi kominiarczyk Fryderyk Wilhelm Reich.

Urodzony w Królewcu 16 marca 1829 roku z rodziców protestanckich i sam protestant, wiele niedostatków w życiu swojém doznał. Przed 18 miesiącami znajdując się w Stolpe w Pomeranii zachorował ciężko i stracił władzę w nogach. Że był bardzo ubogi, wyprawiono go z lazaretu w Stolpe, i przebywał potém w szpitalach w Wałczu i Wieleniu, aż na koniec dostał się do Poznania. Wszędzie lékarze znajdowali, że choroba jest nie do uleczenia, a w Poznaniu Dr. Kaczorowski, będąc tego samego zdania, przyjął go tylko na 2 miesiące próby. Pobyt jego jednak u Sióstr miłosierdzia przydłużył się, bo nie wiedziano co z nim zrobić. W czerwcu do niemocy nóg przyłączyła się jeszcze choroba wewnętrzna, która do tyla odebrała nieszczęśliwemu chęć i możność używania pokarmów, że przez kilkanaście dni żywił się tylko mlekiem siadłem. Na ostatku leżał w sali pod Nr. 9.

Fryderyk Wilhelm Reich wstawał co dzień, ale nie mógł chodzić o własnéj mocy, tylko o kiju i opierając się o ściany, wydostawał się na korytarz, gdzie często modlił się przed ołtarzem Najśw. Panny. Dr. Kaczorowski tak się obawiał żeby się kiedy nie rozbił, że mu całkiém wstawać zakazał.

Chory jako ubogi, był darmo pielęgnowany u Sióstr. Że jednak uznawano, że jest nie do uleczenia, komisarz spisał protokół stanu rzeczy i odesłał ten protokół do Królewca z doniesieniem, że Siostrom nie wolno trzymać ludzi nie mogącym być wyleczonymi, i że trzeba, aby go do Królewca wzięto.

Tymczasem w nocy z 25 na 26 czerwca, kiedy Fryderyk Wilhelm Reich spokojnie spoczywał, uczuł nagle wkrótce po północy, jakoby przewiew lekkiego wiatru, i zdało mu się, że któż zimną ręką za ramię bliżéj ręki pochwycił, w téj chwili usłyszał wyrazy: Sei getrost, du wirst wieder so gehen, wie früher; *pociesz się, będziesz znowu tak chodził jak przedtém.* W téj chwili uczuł wielką radość i zaraz wstał z łóżka, aby się na korytarz zawlec. Szukał kija, kij wypadł mu z ręki i zmuszony postąpić o własnéj sile, z radosnem zdziwieniem przekonał się, że może chodzić bez żadnéj podpory.

Rano kilku chorych ze zdumieniem spostrzegło, że Reich który wracał od ołtarza Matki Bozkiéj, gdzie się był resztę nocy przemodlił, chodzi jak drudzy, a nawet wyskakuje z wielkiéj radości. —

Wieść o tém zdarzeniu rozeszła się po całym szpitalu i klasztorze, zbiegano się do Reicha i wypytywano się go, a on zawsze w ten sam sposób całą rzecz opowiadał. Wszyscy wielbili miłosierdzie Boże i byli w oczekiwaniu jakiegoś pobożnego postanowienia ze strony nędzarza tak cudownie uzdrowionego, nikt jednak nie nasuwał Reichowi co ma zrobić. Minęło dwa dni, Reich był poważny, ale nie wiedziano co myśli i dopiero 28 Czerwca w wilią św. Apostołów Piotra i Pawła zawezwał X. Kaźmierskiego, pełniącego obowiązki kapelana Sióstr Miłosierdzia i oświadczył mu, że chce zostać katolikiem.

Pytano go się, zkąd mu przyszło nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, któréj protestanci czci nie oddają, i jak się téż do niéj modlił? Odpowiadał, że od dawna czuł dla niéj miłość, że z książki swojéj nabożnéj modlitwę do niéj odmawiał (książka ta jest protestancka) i że najczęściéj powtarzał wyrazy: Mutter bitte für mich, *Matko módl się za mnie.*

W tydzień mógł X. Kaźmierski Reicha przygotować jak przynależy i 6 lipca — w sobotę — przyjął go na łono Kościoła w kościele Przemienienia Pańskiego. Wyznanie wiary uczynił Reich z wielkiém przejęciem i odtąd czuje się bardzo szczęśliwym. Zdrowie jego jest do tyla dobre, że mu pozwala usługiwać chorym, co on z wielką ochotą czyni.

X. Kaźmierski spisał protokół z nim samym i z świadkami a Pan Dr. Kaczorowski ma wystawić świadectwo, że po ludzku nie można było myśléć o wyzdrowieniu Reicha.

Opowiedzieliśmy jak najprościéj całe zdarzenie i przekonani jesteśmy, że ten znak miłosierdzia Bożego ożywi wiarę w wielu sercach i przyczyni się do pomnożenia chwały Bożéj.

Gazeta toruńska zamieściła korespondencyą, w któréj nasunięte jest, że młodzi księża z Wielkopolski lub Prus, powinniby przybywać do prowincyi zabranych, i tam przechowywać się wśród ludu, aby ratować wiarę zagrożoną. Do tego redakcya *Gazety* dodaje wzmiankę, iż byli tacy, którzy chcieli się na takie posłannictwo poświęcić. Dziwujemy się, że tak rozważne i tak ostrożne pismo coś podobnego ogłosiło. Wiadomo jest przecie *Gazecie Toruńskiéj*, że kraje polskie pod zaborem rosyjskim, są dotąd rządzone hierarchicznie wedle przepisów kościelnych, że zatem każdy ksiądz udający się tam, musiałby się meldować władzy dyecezalnéj i prosić o pozwolenie odprawiania nabożeństwa i słuchania spowiedzi, na coby w dzisiejszém położeniu w żaden sposób władze dyecezalne tamtejsze przystać nie mogły. Myśl rzucona dopiero wtedy mogłaby mieć stronę praktyczną, gdyby kraje polskie pod rządem rosyjskim ogłoszone zostały przez Stolicę Apostolską za będące w stanie misyi. Ale i wtenczas, czy możnaby mieć nadzie-

ję, że się użytecznie pracować będzie w obec policyjnych środków, jakiemi Rosya rozporządza? Gdyby tam męczeństwo czekało, jesteśmy pewni, że znalazłyby dusze, któreby zapragnęły męczeństwa; ale dzisiejsze tyranie skąpią męczeństw i dokuczać wolą. Przed 30 laty gubernator Kijowski kazał przywieść do siebie świętobliwego księdza Czarowskiego i sfukawszy go za jego prace apostolskie, powiedział mu: „Wiem, czego pragniesz, pragniesz męczeństwa, otóż zaręczam ci, że z tego nic nie będzie.“

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Najprzewielebniejszy X. Prymas odprawił w święto Najśw. Panny Szkaplerznéj o godzinie 8 mszę św. u Karmelitanek i przyjął śluby uroczyste, które złożyła panna Jadwiga Breza. Przemowę przy téj sposobności miał X. kanonik Koźmian.

— Wczoraj w dzień św. Wincentego a Paulo Najprz. X. Prymas był ze mszą u Sióstr Miłosierdzia w kościele Przemienienia Pańskiego.

— OO. Jezuici, którzy odbywali w przeszłym tygodniu misyę w Gniewkowie, a mianowicie OO. Adler, Schaff i Mrowiński, musieli przerwać czynność swoję misyjną w skutek telegramu od landrata z Inowrocławia, który opierając się na nowo ogłoszoném prawie, dalszéj misyi OO. Jezuitom zakazał. Wrażenie tego niespodzianego ciosu tak opowiada *Gazeta Toruńska:*

Wśród misyi, gdy tysiące ludzi z upragnieniem słowa zbawienia słuchało, gdy setki otaczały konfesyonały i żalem za swe upadki dawniejsze przejęte oczekiwały rozgrzeszenia kapłańskiego, stanowiąc nowe rozpocząć życie, telegrafem od lantrata z Inowrocławia dochodzi rozkaz w czwartek wieczorem, nakazujący natychmiast OO. Misyonarzom zaprzestania prac misyjnych. Posłuszni Ojcowie uwiadomili o owym zakazie lud, który tą wiadomością jakoby piorunem rażony, ugodzony w samo serce oddał się całkiem wylewowi boleści, ryczał z bólu i wił się w płaczu rzewliwym po podłodze kościelnéj, Prawdziwie była to serce rozdzierająca scena patrzeć na ten lud jako dziecko małe rzewliwie płaczący. Och! chciałbym, żeby tutaj byli obecni temu ci panowie z Berlina a szczególniéj ów pan z Inowrocławia, który pospieszył się z tym rozkazem; a chociaż ich serce z głazu, musiałoby wzruszyć się na widok téj boleści, którą ludowi sprawili. Zapiszcie ten fakt wszystkie gazety.

„Przytém polecając się publicznie modłom OO. Jezuitów, z całego serca wypowiadamy im *Bóg zapłać!* za prace podjętę względem nas; tak samo załączamy wyraz serdecznego podziękowania J. W. ks. biskupowi Cybichowskiemu za znoje i trudy poniesione podczas spowiedzi św. i przy udzielaniu sakramentu św. bierzmowania, do którego około 700 dusz przystąpiło.

Jak się dowiadujemy pozostał ks. Biskup aż do końca misyi, którą daléj duchowieństwo świeckie, jak mogło prowadziło.

— Przełożony Jeneralny zgromadzenia Zmartwychstwania Pańskiego, O. Kajsiewicz, znajduję się obecnie w Adryanopolu, dokąd przyjechał zwiedzić missyą bulgarską.

— Rząd koniecznie stara się o pozyskanie dla siebie jak największéj liczby zwolenników Doellingera czyli tak zwanych „starokatolików,“ i ku temu celowi używa najrozmaitszych środków. W ostatnim czasie zwrócił oko na żołnierzy, których urzędowo zapytywać się każe, do któréj wiary chcą należeć. Jest to wielki nacisk na lud prosty, z drugiéj strony pytanie jakie stawia, jest podstępne. Oto co piszą z Prądnika na Górnym Szląsku do *Gazety toruńskiéj* (num 153.):

„Dzisiaj (4 lipca) przesłuchiwano tutaj żołnierzy (huzarów) do któréj wiary chcą należeć, czy do „starokatolików“, czy do „nowokatolików“. Żołnierze ci nic zgoła nie rozumieją o tém, co się dziś nazywa „starym“ i „nowym“ katolicyzmem, nic téż nie słyszeli o Doellingerze lub innych podobnych mu apostołach nowożytnych; a dodać mi jeszcze wypada, że największa część obydwóch tutejszych eskadronów jest narodowości polskiéj. Wszyscy odpowiadali, że chcą należeć do starokatolików, myśląc przytém, żeby od wiary odpadli, gdyby do nowokatolików należeć chcieli“.

I w innych stronach, mianowicie w Prusach zachodnich i we Warmii w podobny sposób przynaglano do wyznania wiary. Gdzie lud dobrze jest obeznany ze znaczeniem tych nazw, śmiało przyznaje się do wiary, któréj Głową widzialną jest Papież rzymski.

— Coraz głośniéj piszą po dziennikach, że magistrat miasta Ostrowa odmówił Wizytkom; które tam od trzech miesięcy z Himmelsthür w Hanowerskiém przybyły, przyzwolenia na otworzenie pensyonatu.

— Liczba członków św. kolegium coraz się zmniejsza. Niedawno umarł arcybiskup Toletański Alameda y Brea, ze zakonu Franciszkańskiego, kreowany kardynałem w roku 1858, urodzony w r. 1781; ostatniemi zaś dniami zakończył żywot doczesny w okolicy Neapolu kardynał Mikołaj Clarelli Paraniani, biskup Frascati, sekretarz brewiów apostolskich i członek wszystkich ważniejszych kongregacyi. Kardynał Clarelli otrzymał jeszcze kapelusz za Grzegorza XVI w r. 1844 i miał lat 73. Była to jedna z najważniejszych osobistości. Na krótko przed śmiercią otrzymał, jak donosiliśmy, koadjutora w osobie Mgra Edwarda Howarda. Ponieważ od r. 1868 nie było nominacyi kardynałów, wakuje obecnie dwadzieścia przeszło kapeluszy, a liczba zwyczajna kardynałów wynosi 70, więc żyjących kardynałów jest czterdziestu kilku.

— Książę na Pszczynie zakazał swemu cukiernikowi u wód w Salcbrunnie — jak donosi *Schles. Volks-Ztg.* — trzymać w swoim lokalu *Germanią.*

— Jak donoszą do *Spenersche Ztg.* z nad Renu, rozporządziła tamtejsza prowincyonalna rada szkólna, ażeby uczniowie szkół wyższych na przyszłość do żadnych bractw i towarzystw duchownych nie należeli.

— *Weser Ztg.* pisze, że rząd, który dotąd nie troszczył się o obsadzanie miejsc kościelnych swego patronatu w archidyecezyi Kolońskiéj, odtąd praw swoich dopilnuje i nie pozostawi nadal obsadzania miejsca tych arcybiskupowi. Początek zrobiono już w Koblencyi.

— *Duisburger Volks-Ztg.* podaje z dobrego źródła wiadomość, że w powiecie Dyseldorfskim władze swieckie nakazały burmistrzom, ażeby o zachowywaniu się proboszczów swoich okręgów podawali sprawozdania.

— Komendant Moguncyi usunął, jak donosi *Mainzer Journal,* proboszcza Menzla w Homburgu od jego urzędowania jako kapelana wojskowego.

— W dekanacie Inowrocławskim tylko 4 księży zatrzymało — jak pisze *Ostd. Ztg.* — inspekcyą szkólną.

— *Goń. Urzęd.* donosi: „W niedzielę, dnia 7 lipca, mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Cesarzowi w pałacu Zimowym: metropolita kościołów rzymsko-katolickich i prezes rzymsko-katolickiego kolegium duchownego arcybiskup Mohylewski Antoni Fijałkowski; biskupi dyecezyalni: Lubelski Walenty Baranowski i Tyraspolski Franciszek Zottman; oraz biskup Antedoneński, biskup-sufragan archidyecezyi Mohilewkiéj Jerzy Iwaszkiewicz.“

— Niemieckie dzienniki, tak zwane liberalne, przyjęły, jak się tego można było spodziewać, pochwalnym chórem rozporządzenie ministra oświaty, tyczące się odebrania wolności nauczania przy szkołach publicznych członkom obojéj płci zakonów i kongregacyi.

— Ksiądz biskup wrocławski, udzielając sakramentu kapłaństwa klerykom, tak się wysłowił w końcu swego przemówienia:

„Idźcie więc w świat i bądźcie gminom, do których was posyłam, wiernymi nauczycielami, pasterzami i kapłanami podług wzoru waszego Bozkiego Mistrza i Pana. Lecz jakiż to czas i jaki świat, do którego was posyłam? Czas i świat dzisiejszy jest bardzo podobny do owego czasu, kiedy apostołowie wysłani zostali, aby między ludźmi zaszczepiać Królestwo Boże.

Czasy dzisiejsze pod pewnemi względami są jeszcze gorsze. Wtedy bowiem słońce zbawienia przyświecało żyznéj ziemi, która prace apostołów nagradzała; dziś świat odwraca się od słońca zbawienia, a szybkim krokiem dąży do ciemności pogańskiéj.

Morowe powietrze napełnia ziemię, niszcząc wyższe życie, które Bogu poświęcić powinniśmy, a natomiast świat uwielbia dwóch bożków, a zamiast prawdziwemu Bogu, tymże bożkom przynosi ofiary: mamonie, któréj towarzyszy cielesność i pragnienie bogactw i światowych rozkoszy; duchu pychy, który rozum ludzki postawił na ołtarzu, aby jemu tylko się kłaniali i jego tylko słuchali; duch pychy prowadzi ostatecznie do zagładzenia wiary w Objawienie Boże i do nienawiści przeciw miłości i cnotom chrześciańskim. Prawdać, że nas powołanych do ogłaszania św. wiary nie rzucają (jak za pierwszych czasów chrześciaństwa) teraz dzikim zwierzętom na pożarcie, lecz codziennie rozdzierają serca nasze przez prześladowanie Kościoła, przez gwałty, które wyrządzają Namiestnikom i Jezusa Chrystusa, przez krzywdzenie biskupów, przez wyszydzanie kapłanów i wszelkiéj wiary.

Dla tego odzywam się do was słowami Zbawiciela: „„Posyłam was jako owce między drapieżne wilki; bądźcie roztropnymi jako węże, lecz niewinni i bez fałszu, jako gołębie. Bądźcie ostrożni, bo was ludzie prowadzić będą przed swoje sądy i przed królów i ich namiestników, aby was sądzić dla Imienia mojego, na świadectwo wam i poganom. Uczeń nie jest większy od mistrza, ani sługa od pana. Jeżeli mnie prześladowali i na krzyż przybili, o ile więcéj wam to uczynią.““ Sam Zbawiciel powiedział: „„Nie przyszedłem, aby wam przyniesć pokój, lecz miecz.““

Rzeczywiście życie chrześcianina, a przedewszystkiém kapłana nie jest inném, jak tylko walką, walczcie więc, lecz prowadźcie walkę z roztropnością, miłością, wytrwałością i z wiarą w pomoc Bożą, boć wiecie, że kochającym Boga wszystkie rzeczy służą ku zbawieniu. Wiadomo wam także, „„że Pan zostaje z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata, i że bramy piekielne Kościoła nie zwyciężą. Dla tego nie lękajcie się tych, którzy choć ciało, jednak duszy zabić nie mogą, lecz bójcie się tych, którzy ciało i duszę do piekła wtrącić mogą.““

Jak długo jeszcze trwać będzie prześladowanie, przebiegle wywołane, i jakie walki na nas czekają, tego najmilsi nie wiemy, Bóg tylko zna przyszłość, lecz to wiemy, że jeżeli świat chce być ocalony, i jeżeli pragnie prawdziwéj wolności i cnotliwości, może ją otrzymać tylko przez kapłana, który jest opiekunem ubogich, podporą słabych, ucieczką grzeszników, pociechą smutnych i pomocą upadających. Niech Pan Bóg miłosierdzia użyczy, abyście byli takimi kapłanami, i żebyście w doskonałościach pomnażali się od dnia do dnia, od roku do roku — Bogu na chwałę, dyecezyi na zbawienie i biskupowi waszemu na pociechę. Amen.“ (*Katolik.*)

— Pasewalk w Pomeranii. Podobnie jak żołnierzy katolikami nowymi, czy też starowiercami, tak i od katolickich księży wojskowych i tych proboszczów cywilnych, którym oddano opiekę duchownych nad żołnierzami katolickimi w ich parafii stojącymi żądają tegoż samego oświadczenia. Ks. dziekan Kraetzig w Pasewalk odebrał od tamtejszéj komendantury pomorskiego pułku kiraserów Nr. 2. pod dniem 14 pr. m. następujące pismo: Wskutek rozporządzenia ministeryum wojny z dnia 29 Maja 1872 pozwala sobie pułk prosić uprzejmie JMĆ. ks. Dobrodzieja o łaskawe oświadczenie się, do którego kierunku Kościoła katolickiego co do wiary należysz, gdyż komenderowanie żołnierzy starokatolickich od duchownych rzymsko-katolickich i odwrotnie w przyszłości nie jest dozwolone, im samym raczéj dobrowolne odwiedzanie kościoła ma być pozostawione.

podp: w zastępstwie: Ludowig,
rotmistrz i szef szwadronu.

Na pismo to ks. dziekan Kraetzig pod dniem 25 pr. m. taką dał odpowiedź: „Na wielce szanowne pismo Wysokiéj Komendatury królewskiéj z dnia 24. b. m. podpisany odpowiada najuniżeniéj, co następuje:

Podpisany zna tylko *jeden* Kościół katolicki, który z czcigodną starością blizko 2000 lat świeżość młodości dotąd w sobie łączy i w przyszłości mimo wszelkich obelg i prześladowań filarem i utwierdzeniem prawdy się okaże.

Czego podpisany dzieckiem z ust pobożnéj chrześciańskiéj matki swojéj się nauczył: „Wierzę w święty Kościół katolicki,“ co jako kapłan katolicki przed ołtarzem Bogu poświęconym modląc się powtarza: „confiteor unam sanctam catholicam et apostolicam ecclesiam,“ (wyznaję jeden święty powszechny i Apostolski Kościół), czego tenże jako zupełnie godne wiary i z zupełném przekonaniem przez 20 nieomal lat nauczał wiernych, tego nie chciałby się w 45 r. życia zaprzec za żadną cenę świata.

Podpisany wyznaje z św. Ambrożym z Medyolanu: „Ubi Petrus, ibi Ecclesia“ (gdzie Piotr tam Kościół) i jedynie temu Kościołowi przyznać może charakter katolicki, t. j. powszechny, który „następców Piotra św. uznaje Głową, a Kościół Rzymski matką i nauczycielką wszystkich kościołów.“

Inny kierunek co do wiary w Kościele katolickim nie istnieje, nigdy téż nie zapuści korzeni, gdyż taki sposób zapatrywania się jako opór przeciw powadze Bozkiéj i kościelnéj się sam sądzi i od drzewa żywota Kościoła się odrywa.

To jest oświadczenie moje, którego sobie życzono, a które niech zarazem stanowi moje wyznanie wiary.

O ile środki użyte przez wysokie królewskie ministeryum wojny się przyczynią do utwierdzenia posłuszeństwa, do wzmocnienia wojskowéj karności żołnierzy, których to dotyczy, a którzy tylko nie dawno temu miłości i poświęcenia się za króla i ojczyznę dali dowody, w sposób pełen ofiar i chwały, trzeba naturalnie pozostawić przyszłości.

Katolicki Proboszcz garnizonowy.
X. Kraetzig, dziekan.

— *Gazeta Toruńska* pisze:

Pruski minister oświecenia, p. Falk, wydał do naczelnego prezesa prowincyi naszéj, p. Horna, rozporządzenie, aby zajął się poszukiwaniami, ile też katolików mówiących po niemiecku mieszka pomiędzy katolikami mówiącymi po polsku, aby w ten sposób dowiedzieć się, czy też owym katolikom Niemcom nie dzieje się krzywda, t. j. czy potrzeby ich odnoszące się do zbawienia dusznego, należytego doznają uwzględnienia. Przedewszystkiém odnosić się to będzie z pewnością do kazań, t. j. czy w polskich przeważnie parafiach są także kazania niemieckie dla owych katolików Niemców, którzy w tych parafiach mieszkają. Korespondent nasz z Złotowa doniósł nam, w jaki to sposób pan naczelny prezes dowiedzieć się chce o liczbie katolików Niemców, mieszkających pomiędzy katolikami Polakami; a mianowicie porozdawano zarządom gmin w prowincyi naszéj do wypełnienia szemat z następującemi pytaniami: 1) ile w parafii jest katolików niemieckiego pochodzenia, którzy: *a*) tylko niemieckim, *b*) niemieckim i polskim językiem władają; 2) ile jest katolików polskiego pochodzenia, którzy: *a*) tylko polskim, *b*) polskim i niemieckim językiem władają.

Przedewszystkiém należałoby rozstrzygnąć tu o pytaniu, czy owe poszukiwania, przedsięwzięte w celu zadośćuczynienia duchownym potrzebom niemieckich katolików, nie należą raczéj do władzy duchownéj zamiast do władzy świeckiéj; ale niech się o to rozprawi z rządem sama władza duchowna. Pomijając więc pytanie to, a przypuściwszy natomiast, że to do rządu należy, przypuściwszy daléj, że katolikom niemieckim, mieszkającym w znacznéj może liczbie w polskich przeważnie parafiach, rzeczywiście do pewnego stopnia dzieje się krzywda o tyle, że nie uwzględnia się może w kazaniach ich języka, — przypuściwszy więc, żeby to *rzeczywiście* tak

było, natenczas owa troskliwość rządu o zbawienie dusz niemieckich katolików, jakkolwiek dziś właśnie trochę niepojęta, byłaby wszelkiego uznania godną. Ale otóż ci sami niemieccy katolicy, którym rząd tyle okazuje troskliwości, podejrzywają go o inne pobudki, całkiem różne od troskliwości o zbawienie dusz niemieckich katolików; powiadają bowiem, że gdyby ta troskliwość była pobudką do takiego rozporządzenia, natenczas nie do zarządów gmin powinien był rząd udawać się z poszukiwaniami swemi, lecz do księży. A ta podejrzliwość niemieckich katolików jest tém większą, ile że znane jest dzisiejsze usposobienie kół rządowych względem Kościoła katolickiego. — Jeżeli więc rozporządzenie rządu wzbudza podejrzenie u tych, którym rząd okazuje tyle troskliwości, cóż dopiero powiedzieć mają katolicy polskiego pochodzenia? Nie będziemy zapuszczać się w żadne domysły, w żadne wyliczanie podejrzliwości, jakie nasunąćby się mogły katolikom Polakom; zapytamy tylko: czy tu nie chodzi może o wyrugowanie języka polskiego z kościołów tych parafii, w których pomiędzy przeważną liczbą katolików Polaków mieszka garstka katolików Niemców? Jak podejrzliwość samych katolików niemieckiego pochodzenia znajduje szeroką podstawę w usposobieniu sfer rządowych względem Kościoła, tak też, gdyby katolicy polskiego pochodzenia podejrzywać chcieli rząd o zamiar wyrażony w tém pytaniu, podejrzliwość ich również szeroką miałaby podstawę w znaném usposobieniu rządu względem wszystkiego co polskie. Rząd dopytuje się w owym szemacie, ile jest w parafii Polaków umiejących i po polsku i po niemiecku; o pytaniu tém rozstrzyga zarząd gminy, od którego upodobania zależy policzyć pomiędzy „władających językiem niemieckim“ tych także Polaków, którzy od sąsiadów swych nauczyli się kilku słów *plattdeutsch*, używanych w mowie potocznéj. Z listy w ten sposób sporządzonéj rząd będzie mógł wnosić, że tam w tych polskich stronach cywilizacya niemiecka nadzwyczajne już uczyniła postępy; będzie mógł pomyśleć sobie: a toć to największa część tych Polaków mówi także po niemiecku, a jeżeli tak, to czemużby oni nie mieli słuchać kazania po niemiecku? I dalejże nakazywać księżom tych a tych parafii polskich aby miewali kazania po niemiecku, albo domagać się u biskupów, aby sami nakazali to swoim księżom. To wszystko być może, zwłaszcza, że rząd, dopytując się pilnie o Polakach, wyraźnie powiada w rozporządzeniu swém, że chodzi tu o potrzeby tylko *niemieckie*; a gdyby równouprawnienie wykonywało się w praktyce, powinienby przecież zwrócić swą uwagę i na te parafie polskie, w których Polakom rzeczywiście dzieje się krzywda, że albo wcale nie, albo raz w rok około Wielkiejnocy usłyszą polskie kazanie, podczas gdy Niemcy katolicy znikąd jeszcze nie mieli powodu skarżyć się na podobne nadużycia. Tymczasem odczekajmy przyszłości.

W końcu nadmienić nam wypada, że podobne rozporządzenie wyszło nietylko dla naszéj prowincyi, lecz i dla Górnego Szląska; czy także dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, niewiadomo nam.

— *Rzym*. Ogólną uwagę tu zwraca proces, toczący się przed sądem przysięgłych o zabicie żandarma papiezkiego, Lucca. Dnia 11 czerwca rozpoczęły się posiedzenia i odbywają się codzień dwa razy, rano i wieczór. Czytelnicy Przeglądu nie zapomnieli bez wątpienia szczegółów tego niecnego zamachu, w skutek którego jeden człowiek zginął, a dwóch ciężkie otrzymało rany. Podaliśmy wówczas dokładnie szczegóły morderstwa; dziś przytaczamy szczegóły rozpraw sądowych, i to, aby się nie narazić na zarzut stronniczości, podług rządowego dziennika *Libertà*.

Widoczném jest, że sąd i przysięgli wszelkiemi siłami starają się wystawić to morderstwo, jako przestępstwo zwyczajne, odjąć mu wszelki charakter polityczny, Ale postawa publiczności wyraźnie dowodzi charakteru politycznego téj zbrodni. Wielu reprezentantów mocarstw zagranicznych zajmuje osobne trybuny. Ojciec św. dozwolił żandarmom i szwajcarom pokrzywdzonym, lub jako świadkowie występującym, stawić cię na posiedzenia sądowe.

Policya zaledwie zdoła powstrzymać tłumy chcące się wedrzeć do sali, a złożone z liberałów, znanych z usposobień gwałtownych.

Na posiedzeniu dnia 11 czerwca rano wysłuchano zeznań oskarżonych. Dziennik *Libertà* taki daje obraz owych morderców: „Oskarżeni ubrani przyzwoicie, wyglądają sympatycznie, i zachowują się spokojnie.“ Wszyscy oskarżeni składają jednozgodne tłomaczenie. Twierdzą że żandarmi papiezcy zelżyli ich i napadli na nich, jakoteż że na piersiach zatknięte mieli kwiaty białe i żółte (papiezkie kolory). O drugiéj godzinie po południu przerwana sesya rozpoczęła się znowu. Wprowadzono żandarmów papiezkich i szwajcarów. Pierwszy żandarm składający zeznanie, otrzymał cztery rany: po każdém zeznaniu, oskarżeni zaprzeczają, chociaż podane szczegóły są oczywiste.

Zresztą jak można sobie wyobrazić, iżby ludzie bezbronni, w mniejszéj daleko liczbie, wiedzący dobrze że na żadną nie mogą rachować protekcyą, chcieli znieważać nieprzyjaciół, liczniejszych i dobrze uzbrojonych i napadać na nich.

Podczas zeznań żandarmów i szwajcarów papiezkich, publiczność odzywała się tak głośném szemraniem i gwizdaniem, że musiano wydać rozporządzenia w celu zachowania porządku i musiano na chwilę zawiesić posiedzenie. Prezydujący jednak nie miał odwagi nakazać burzliwym tłumom opuszczenie sali. Takie zachowanie się publiczności obrachowane było na zastraszenie sędziów. Zresztą nie można było sobie nigdy robić illuzyi co do rezultatu procesu. Jenerał i pułkownik gwardyi narodowéj obecni byli posiedzeniom w osobnych trybunach. Obecność ta tém większe ma znaczenie, że nie uważali nawet za stósowne wydać jaki rozkaz dzienny, naganiający gwardyi narodowéj popełnienie zabójstwa, w mundurze i pod bronią.

Na drugi dzień, 14 czerwca, słuchano świadków. Najważniejsze było zeznanie szynkarza i żony, do któréj zaszli żandarmi na wino, jakoteż ich służącéj, we wszystkich szczegółach zgodne z zeznianiami ranionych, złożonemi wciągu śledztwa. Po zawieszeniu posiedzenia, tłum zebrał się u wyjścia ze sali, ażeby się zemścić na biednéj dziewczynie za świadectwo złożone prawdzie. Szczęściem oficer policyi odprowadził ją do lokalu na piętrze położonego i nie dopuścił do niéj napastników. *Libertà* również uwiadamia, że ze względów ostrożności, żandarmów papiezkich przybyłych zeznawać lub świadczyć, oddzielono od publiczności ławką, którą zajmuje policya, to jest dla tego, ażeby ich zabezpieczyć od pchnięcia sztyletem z tyłu. Zawsze też przychodzą i odchodzą pod eskortą; a przez cały ciąg procesu kwaterować będą w klasztorze Oratoryanów, mogłyby bowiem wyniknąć nieporządki gdyby zawsze odbywali drogę od Watykanu do pałacu sprawiedliwości i na odwrót.“

Właściciel *Osteria* złożył zeznanie, zupełnie potępiające oskarżonych: „Odbyłem kampanie o niepodległość, powiada, ale czuję obowiązek mówienia prawdy, i muszę wyznać że żandarmi papiezcy żadnego powodu do kłótni nie dali.“

O godzinie 6 rano dnia 15 czerwca ogłoszono dodatek nadzwyczajny do dzienników, z którego dowiadujemy się, że przysięgli na wszystkie pytania odpowiedzieli przecząco, i że prezydujący natychmiast rozkazał wypuścić oskarżonych na wolność. Tłum przyjął ten wyrok okrzykami: niech żyje sprawiedliwość włoska!

— Junta municypalna zażądała znowu od rządu wywłaszczenia czterech klasztorów, w celu obrócenia ich na szpitale. Szpitali nie brakby było, ale w skutek demoralizacyi ostatnich czasów, taka liczba osób otrzymuje rany w bójkach ulicznych lub zasadzkach, że nie ma już ich gdzie mieścić. Prostytucja także dostarcza wielkiéj liczby

chorych. Zresztą potrzeba pomnożenia szpitalów jest tylko protekstem, a rzeczywiście chodzi o stopniowe kasowanie zakonów, bez wyraźnéj ustawy, bez głosowania.

— Z powodu przybycia do Włoch deputacyi birmańskiéj, dzienniki podają, że od wielu lat misyonarz piemoncki ze zgromadzenia Oblatów Najświętszéj Panny O. Abbona zamieszkuje w Mandale, stolicy birmańskiéj, i posiada względy cesarza, który jemu i wszystkim misyonarzom katolickim daje wszelką wolność opowiadania Ewangelii, tak, że nieraz już mieli nadzieję, że sam przyjmie wiarę. W r. 1857 monarcha ten tytułujący się: „Wszechmocny i najsławniejszy monarcha krajów w których słońce wschodzi i którego władza rozciąga się nad wszystkiemi książętami noszącymi biały parasol w okolicach Sunapara i Tampadi“, pisał do Ojca św. Piusa IX. list, na który w odpowiedzi Papież polecał jego opiece misyonarzy. Jeden z misyonarzy list ten przetłomaczył na język Birmanów, aby następnie w obec wszystkich ministrów, panów dworu i książąt podany został cesarzowi w wazie złotéj i odczytany przy oklaskach wszystkich obecnych dygnitarzy. Cesarz odpisał znowu na ten list powtarzając sposobem birmańskim całe prawie dosłownie pismo Ojca św. i przyrzekając wszelką pomoc dla misyonarzy. Cesarz ten może nawet nowe miasta stołeczne budować. Dawniéj stolicą jego była Amarapura, lecz w r. 1857 założył nową stolicę i nazwał ją Mandale. Cesarz, cesarzowa, wiele książąt i ministrowie z całym dworem cesarskim rozwinęli pochód ze wspaniałością nigdy nie widzianą, i w wielkiéj paradze udali się na miejsce przeznaczone dla budowy nowego miasta i złotemi motykami poczęli kopać ziemię i w złoconych koszykach ją wynosić dla dania przykładu ludowi. Nowa ta stolica leży o siedm mil na północ-wschód od Amarapura, na płaszczyznie, u stóp pięknéj góry, zawsze zieleniejącéj, tworzy kwadrat z dwunastoma bramami, ulice ma regularne, proste, szerokie na sto stóp angielskich, ale choć piękne to miasto, całe zbudowane jest z drzewa i trzciny. Co się tyczy uczuć cesarza Birmańskiego dla misyonarzy, jest rzeczą niezawodną, iż nietylko opiekę daje, ale im ufa. Wybrał on misyonarza francuzkiego do wychowania swych synów, rozkazał kształcić duchowieństwo krajowe i wysłał trzech Birmanów na edukacyą do Propagandy w Rzymie. W Mandale obszerne mieszkanie dla księży i piękny kościół przeznaczył, późniéj kazał zbudować wspaniałą katedrę i do biskupa Bigandet, wikaryusza apostolskiego, powiedział gdy ten do Europy wyjeżdżał: „Spodziewam się, że gdy wrócisz zastaniesz już kościół katedralny ukończony. Jeżeli nie będzie piękny i w twoim guście, nie będę temu winien. Gdybym nie dał potrzebnych pieniędzy moja byłaby wina, ale skoro je daję, to wykonanie jeżeli nie będzie odpowiednie obwiniaj o to księdza Abbona.“

— Podczas rozpraw nad powszechnym obowiązkiem służby wojskowéj, X. Biskup Dupanloup miał znakomitą mowę w Ciele prawodawczém. Zgadzając się na służbę ogólnie obowięzującą, dodał tylko, że nic to nie ma wspólnego z wychowaniem przymusowém, nawet w Prusach. „Ponieważ, *rzekł*, powołujecie wszystką młodzież we Francyi do czynnéj służby, żądamy tego tylko, ażebyście pozostawili armii wolność sumienia, ażeby żołnierzy nie zmuszono do zrzekania się wiary Chrystusowéj. Rodzice dają wam krew waszą, krew serc swoich, ale nie chcą wam duszy oddawać. Nie zabijajcie duszy Francyi. Urządźcie tak, ażeby młody człowiek, wróciwczy do rodziców, mógł im powiedzieć: Nie lękajcie się, jestem was godny. Opuściłem was jako chrześcianin i wracam jako chrześcianin“.

— W Bonie nad Renem studenci katoliccy odprawili 21. pr. m. zgromadzenie na cześć Ojca św. Na zgromadzeniu tém uradzili wysłać deputacyą do O. Superyora tamtejszego kolegium Jezuitów, by Ojcom tym niewinnie prześladowanym wynurzyć swoje przywiązanie i współczucie. Deputacya złożona z studentów wszystkich wydziałów udała się nazajutrz z rana do kolegium Jezuitów, która przez O. Superyora z zradością przyjętą została i mocno go rozczuliła. — Pełni się więc obawa Laskera wypowiedziana w rejchstagu, że prawo przeciw Jezuitom tém więcéj tylko przyjaciół zjedna temu zakonowi. Rzeczywiście wielu takich, którzy dawniéj byli zaciętymi przeciwnikami Jezuitów, teraz staje po ich stronie.

— Pielgrzymka do ziemi św. *Gaz. Kiel.* donosi, iż dwóch włościan z powiatu pinszowskiego, Wojtasik z gminy Książnice i Kabot z gminy Dobiesławice, postanowiło odbyć pielgrzymkę do Ziemi św. W tym celu zgłosili się do zarządu powiatowego w celu wyjednania stósownych paszportów, po których otrzymaniu mają zaraz się udać w tę podróż przez Wiedeń i Tryest do Jerozolimy.

— Pelplin. W przeszłą niedzielę Najprzew. ks. Biskup w kaplicy Collegium Marianum czternastu dyakonów wyświęcił na kapłanów. Nowo wyświęceni księża są: Wojciech Semrau z Wierzchucina parafii Frydlandzkiéj, Alexander Kochanowski ze Złotowa parafii Lubawskiéj, Alojzy Zygmanowski z Dąbrowy parafii Chlewiskiéj pod Inowrocławiem, Andrzéj Rink z Hennigsdorfu parafii Chojnickiéj, Antoni Graduszewski ze Złotowa parafii Lubawskiéj, Antoni Maliński ze Stobna parafii Raciązkiéj, Jan Bonin z W. Komórska, Jan Wierciński z Omula parafii Prątnickiéj, Józef Odrowski z Chełmna, Wawrzyniec Isbrant z Folęg parafii Niedźwiedzkiéj, Leon Kukliński z Borska parafii Wielewskiéj, Michał Trzęsiek z Brzuszcza parafii Subkoskiéj, Paweł Jankowski z Chełmna i Sylwester Kurlandt z Płocicza parafii Kamieńskiéj.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku